PL ISSN
0208—5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 9 (382) Rok IX Nowy Sącz, 28 lutego 1988 r. Cena 35 zł

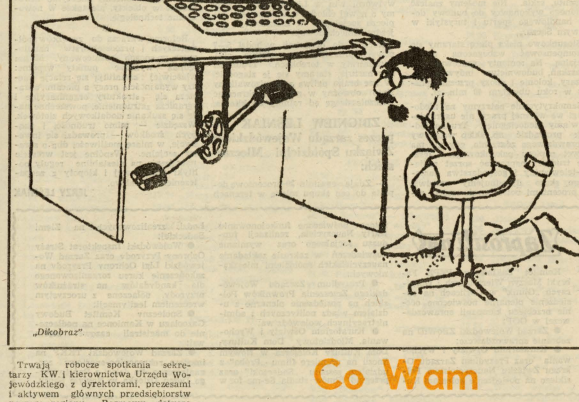

„Dikobraz"

Elżbieta Glinka

Nowy Sącz: regres czy rozwój?

Niełatwo powiatowemu miastu — nawet tak prężnemu jak Nowy Sącz — przeobrazić się w centrum województwa. Wszystko skrojone tu było na inną miarę, na dodatek — równocześnie z administracyjnym awansem — przyszedł kryzys gospodarczy kraju. Czy jednak wszystkie niemożności i niedostatki da się wytłumaczyć „krótką kołdrą"? W społecznym odczuciu i w publikacjach prasowych pobrzmiewa tęsknota za dawnymi, dobrymi latami sądeckiej gospodarności.

Umówiłam się z gospodarzami miasta, które za cztery lata obchodzić będzie swoje 700-lecie, na wędrówkę po budowach. Zobaczymy, co i jak się robi.

*

Sprawa pierwsza — woda. Awarie wodociągów powodowane są przeciążeniem sieci, przez którą „przepychać" trzeba pod dużym ciśnieniem wodę z jednego krańca miasta na drugi. Od dawna wiadomo było, że trzeba zbudować nowe ujęcie. Prace rozpoczęto, mijały kolejne terminy ich ukończenia i nic. Czy ten najnowszy: III kwartał bieżącego roku — zostanie dotrzymany?

(CIĄG DALSZY NA STR. 4—5)

Co Wam przeszkadza? (2)

Trwają robocze spotkania sekretarzy KW i kierownictwa Urzędu Wojewódzkiego z dyrektorami, prezesami i aktywem głównych przedsiębiorstw naszego regionu. Rozmowy dotyczą przede wszystkim reformy gospodarczej: co do tej pory przyniosła, jakie bariery ograniczają samodzielność zakładów, co trzeba udoskonalić, a co zmienić? Dziś gorejne wypowiedzi dotyczące handlu w naszym regionie.

*

HENRYK MIZIANTY — prezes zarządu Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni:

— Nowosądecki WZGS należy do najlepszych w kraju pod względem uzyskiwanej rentowności i wysokości obrotów. W tzw. nadbudowie zatrudniamy obecnie 88 pracowników (10 lat temu — aż 140). W wyniku prac komisji atestacyjnej zmniejszyliśmy m in. ilość stanowisk kierowniczych. W kraju są tylko dwa mniej liczne WZGS-y.

W osiąganiu jeszcze lepszych wyników krępuje nas wąskie gardło w transporcie. W pierwszym kwartale otrzymaliśmy zaledwie 60 procent zamówionego paliwa. Nadmiernie wyeksploatowane są nasze samochody. Trudno mówić o efektywności i w gospodarowaniu paliwem, skoro w myśl zarządzeń CPN zmuszeni jesteśmy codziennie jeździć po 5 ton oleju napędowego do Krakowa, zamiast beczkowozem załatwić sprawę raz w tygodniu.

Nie mobilizuje do wypracowywania większych zysków system podatkowy, który ma charakter drenażowy i nastawiony jest na doraźne korzyści fiskalne. Trudno zabierać się za poważne inwestycje, gdy dwie trzecie dochodów przechodzi do budżetu państwa. W dodatku nowa metoda obliczania podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń powoduje rozrost biurokracji i wymaga ogromu prac obrachunkowych. Nie sprzyja takie zachętom do wydajniejszej roboty liberalizacja przepisów o urlopach wychowawczych oraz znaczny udział zasiłków rodzinnych w ogólnej płacy.

Jesteśmy za konkurencją, ale uprawianą w warunkach równych szans. Tymczasem wbrew ustawie o demonopolizacji „Igloopol" przechwycił w naszym województwie obrót mięsem, naszym masarniom pozostawiając mrożonki, resztki bez łopatek i szynek. W styczniu nie dostaliśmy ani jednego metra jelit. Na specjalistyczne urządzenia „atmos" czekamy od kilku lat. „Igloopol" w Tymbarku ma ich już sześć. Skupujemy żywiec, a nie możemy ubić ani jednej sztuki. Skupujemy również zboże, ale w całości oddajemy do Państwowych Zakładów Zbożowych.

Przy wykorzystaniu rurociągu z Łomnicy uruchamiamy nową linię rozlewniczą w zakładzie butelkowania wody mineralnej w Piwnicznej. Produkcja zwiększy się z 30 mln do 50 mln butelek rocznie. Podwoimy również produkcję wafli. Wydłużenie czasu pracy suszarni, w wytwórni win w Nowym Targu, rozbudowa magazynów, automatyzacja paczkarni, zacieśnienie kooperacji z sądeckimi zakładami przemysłu lekkiego, poszerzenie produkcji nakładczej — oto działania, które pozwalają nam wzbogacać ofertę handlową dla naszych kontrahentów w Bułgarii, Słowacji, ZSRR i na Węgrzech. Z zagranicy sprowadzamy duże partie wykładzin, tkanin bawełnianych, dywanów, czekolad, kremów do golenia, oliwy, dezodorantów. Sprzedajemy zaś jagnięta, króliki, konie rzeźne, owoce.

Geesowskie gospody zyskały prawo zakupu jarzyn i warzyw bezpośrednio u rolników. W placówkach gastronomicznych wchodzi nowy system płac: załoga otrzymuje określony ryczałt i sama decyduje o ilości zatrudnionych osób, o podziale premii. Znaczne oszczędności paliwowe uzyskaliśmy dzięki zastąpieniu transportu samochodowego — kolejowym. Bocznica kolejowa w Tymbarku szybko zwróciła koszty budowy. Zainstalowanie nowych młynków do mielenia cukru w Nowym Sączu i Limanowej zwiększy przemiał i przyniesie ponad 4 mln dodatkowego zysku.

Wygospodarowane złotówki pozwalają mocniej niż dotychczas wsmerać fundusz socjalny załogi. Wkrótce oddamy blok na 70 mieszkań, rozpoczynamy budowę drugiego.

KRYSTYNA MARCHACZ — zastępczyni dyrektora do spraw ekonomicznych Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego:

— Chcemy coraz ściślej wiązać wynagrodzenie z efektami pracy. Przy pracach załadunkowych i wyładunkowych wprowadzamy akord, który wymusi lepszy stosunek do obowiązków służbowych, zwłaszcza w soboty i niedziele. W niektórych sklepach spróbujemy płacić personelowi tzw. prowizję od obrotów. Od 1 kwietnia nowe przepisy dadzą większą swobodę w oddawaniu placówek handlowych w ajencję.

Zgodnie z wnioskami komisji atestacyjnej zainstalowaliśmy urządzenia odpylające w paczkarni, uruchomiliśmy półautomat do paczkowania mąk, kasz i ryżu, zakupiliśmy centralę telefoniczną „Pentaconta", do prac finansowo-statystycznych wprowadzamy komputery.

Do najbliższych przedsięwzięć inwestycyjnych należą budowy supersamu w Nowym Sączu i sklepu wielobranżowego w Rabce, pawilonów handlowych w Nowym Targu i Szczawnicy, rozwój sieci kiosków typu „um" w osiedlach oraz odbudowa willi „Tatrzańska" w Krynicy. Nowoczesne magazyny stawiamy już w Krynicy i Nowym Targu.

Doskwiera nam wysoki procent podatku dochodowego. W roku 1987 z wypracowanych 179 mln. zł. zysku na inwestycje mogliśmy przeznaczyć zaledwie 24 mln. zł. Musimy rocznie sporządzać ponad dwieście różnych sprawozdań, meldunków księgowych, informacji — nic dziwnego, że spora rzesza pracowników ślęczy nad papierkami, zamiast zająć się działalnością gospodarczą. Bank niechętnie udziela nam kredytów, które chcielibyśmy przeznaczyć na zakup większej masy to-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

ZIARNKA PIASKU

Szanowna Redakcja! Bezsilność dyktuje mi ten list, i nawet nie o interwencję chcę Was prosić lecz o zastanowienie się, czy Wasze pisanie ma jakiś sens. Od kilku lat wytykacie mnóstwo nonsensy w postępowaniu Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Jedyny skutek przynosiło żądanie, by kierownicy oświetlali przedmiot czci wyciągającym pasażerom. Była to znająca sprawa i w głowie się nie mieści, że trzeba było się uczenić o zupełnie oczywistej decyzji. Natomiast jak groch od ściany odbijały się postulaty dotyczące zainstalowania w naszych miejskich autobuszach kasowników tego typu co w całej Polsce (czyli dziurkujących kilka biletów równocześnie). Pamiętam, co Wam wówczas odpisał dyrektor WPK (że się nie da że są „trzy", że w Polsce używa się tych samych kasowników, co w Paryżu). Bujda na resorach! Od tego czasu byłam w paru miastach i widzę nie spotkałam, czegoś równie niewygodnego.

Jest wtorek, 16 lutego. Właśnie wracam z pracy do Starego Sącza. W autobusie linii nr 9 kasownik z przodu — zepsuty. Przeciskam się do tyłu. Ręce mam zajęte zakupami; kasownik połyka bilet, z trudem utrzymuję równowagę. Klnę na czym świat stoi i zastanawiam się, czy nikt z ludzi pełniących jakieś funkcje kierownicze nie jeździ autobusami?

Do tego wszystkiego dowiaduję się od pasażerów, że wczoraj podrożały pojazdy w komunikacji miejskiej. Czyli powinnam dosawiać więcej biletów. Dlaczego nie było żadnego komunikatu w prasie? Dlaczego nie wywieszono choćby małej karteczki uprzedzającej nas, że ceny biletów zmieniły się? Nie przeczytał w pracy gazetę, więc wiedział, że była wczoraj, ale — jak mi mówi — w kioskach nie ma biletów o odpowiednich nominałach. Czyli trzeba gimnastykować się dwa razy przy tych cholernych kasownikach.

Jak długo jeszcze będzie odchodzić bezkarnie ta cała wiedzieć? Jeśteście donkiszotami, którzy kruszą daremnie kopie o mur arogancji. Czy nie możecie w imieniu zmienia zażądać zmiany dyrekcji WPK?

Czytelniczka ze Starego Sącza
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Wszystko, co było do powiedzenia o niefunkcjonalnych kasownikach WPK, zostało powiedziane.

Sposób przeprowadzenia „Operacji cenowej" w naszych autobusach też nie pozostawia żadnych złudzeń; telefony w redakcji dzwonią od rana: ludzie bluźnią na nieudolność dlaczego nie uprzedzono? Dlaczego nie ostemplowano starych biletów, lub nie wydrukowano nowych?

Przeciwko komu kieruje się ludzka irytacja, nie trzeba dodawać. Wydaje się zatem, że limit cierpliwości społecznej został wyczerpany. Na szwank wystawia się władza administracyjna, która nie wyciągnie z tego wniosków.

KTO-KIM?

pracownica Nowosądeckich Zakładów Gastronomicznych, obecnie kierowniczka działu organizacji i metodyki usług gastronomicznych „Społem" w Nowym Sączu; członkini PZPR i PRON działa w kole terenowym Nowosądecki Klub hobby — ogrodnictwo, hodowla zwierząt domowych turystyka; udekorowana w lipcu br. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Stanisław MIĘTUS — lat 59, rodem z Czarnego Dunajca, hodowca bydła mlecznego, rolnik; laureat wojewódzkiego konkursu „Złotej Wiechy" za wybudowanie specjalistycznej obory; odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi; otrzymał niedawno przyznany przez „Gazetę Krakowską" — Medal „Za mądrość i dobrą robotę"; wolne chwile spędza w przydomowym warzywnym ogrodzie, w sadzie i pasiece; pomaga przy gospodarstwie; pięcioro dzieci (najstarsza córka Maria, absolwentka Akademii Rolniczej pracuje w służbie rolnej; najmłodszy syn, Zygmunt, kształci się na tokarzu).

Gabriel SAMOLEJ — lat 27, pochodzi z Jasła, dwa tygodnie po urodzeniu przeniósł się z rodzicami do Nowego Targu; tokarz-mechanik — szkołę ukończył z wyróżnieniem; bramkarz hokejowej reprezentacji Polski i klubu sportowego „Podhale" Nowy Targ; uczestnik igrzysk w Sarajewie i mistrzostw świata we Fryburgu; okrzyknięty przez prasę sportową bohaterem inauguracyjnego meczu Polski w turnieju olimpijskim — z Kanadą; w wolnych chwilach słucha muzyki, gra w piłkę nożną i czyta prasę sportową; w I lidze rozegrał 269 spotkań, w reprezentacji kraju — 40; kawaler, ma sympatię — Grażynę; rodzice na emeryturze, trzech braci i siostra.

Józef WIELGUS — lat 35, pochodzi z Lipnicy Wielkiej koło Korzennej, inżynier — absolwent Politechniki Krakowskiej, specjalista z zakresu technologii budowy maszyn; od 8 lat zatrudnia się w Zakładzie Rzeźniczych i Gorlickich „Glinik" w Gorlicach początkowo kierownik sekcji normowania i organizacji pracy w kuźni, obecnie kierownik zakładu działalności gospodarczej Związku Zawodowego Pracowników „Glinika"; autor kilkunastu wzorów racjonalizatorskich, laureat i nagrody Krajowego Turnieju Młodych Mistrzów Organizacji i Techniki w 1985 roku za opracowanie „Systemu wynagradzania za prawidłową eksploatację matryc kuźniczych"; członek partii, wiceprzewodniczący Komitetu Zakładowego ZSMP; hobby — praca na działce, lektura, turystyka; żona Anna — inżynier budowy dróg i mostów, synowie Piotr i Marcin — w wieku przedszkolnym.

PROSZE

Dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego pragnie zwrócić się za pośrednictwem tygodnika „Dunajec" do pasażerów korzystających z usług WPK ze szczerym ubolewaniem z powodu braku w środkach masowego przekazu wcześniejszej informacji o podwyżkach z dniem 15 lutego br. cen biletów na przejazd autobusami miejskimi.

Fakt ten, jak również brak w niektórych kioskach „Ruchu" w dniu podwyżki nowych rodzajów biletów, spowodował częściową dezinformację pasażerów.

Informujemy, że 3 lutego br., przekazaliśmy Redakcjom „Gazety Krakowskiej" i „Dziennika Polskiego" pełny tekst Zarządzenia Wojewody Nowosądeckiego dotyczącego cen biletów, z prośbą o zamieszczenie w prasie.

Po otrzymaniu 12 lutego br. z drukarni biletów, dostarczyliśmy je do RSW „Ruch" w Nowym Sączu, Gorlicach i Nowym Targu wraz z cenikami dla każdego kiosku. Jak się okazało, nie dość jednak wcześnie, by zanobiec wymienionym wyżej uwagom czytelników.

Informacje o nowych cenach zostały wywieszone w punktach kontrolnych i autobusach na kilka dni przed zmianą cen.

Wobec indywidualnych nabywców, którzy wcześniej zakupili większą ilość biletów (10, 20, 50, 100 i po 1 szt.) a nie wykorzystali ich do 14 lutego br., podjęliśmy decyzję, by do końca lutego mogli, je wykorzystać w ten sposób, że po uiszczeniu wymienionej w przejazdów ulgowych mogą kasować bilety po 2,50, natomiast do biletu normalnego za 3 (8 ulgowy) bilet za 5,50 zł. Wydano kontrolerom ruchu odpowiednie polecenia w tej sprawie.

Dla przypomnienia podajemy aktualne ceny biletów: za granicami administracyjnych miast cena biletu normalnego wynosi 15 zł (dotychczas 9), na linii podmiejskich za przejazd w jednej strefie — 30 zł (20), w dwóch strefach 60 zł (40), w trzech 100 zł (60), za czterech 120 zł (80) i pięciu 160 zł (100). W nawiasach wymieniono ceny, które obowiązywały do 14 lutego br. Ceny biletów ulgowych wynoszą 50 proc. podanych wyżej. W porze nocnej, tj. od godz. 23 do godz. 5, cene biletu normalnego podwyższa się o 100 proc.

Dyrektor WPK
inż WIESŁAW SKWARKA

---

ustalonej przepisami. **Podania o odroczenie służby wojskowej lub o zmianę na jedynego żywiciela będą można wnosić na specjalnych formularzach do urzędów miast i gmin właściwych dla miejsca stałego zamieszkania poborowego lub pobytu czasowego wynoszącego ponad dwa miesiące, a w przypadku rolników — do urzędów właściwych ze względu na położenie gospodarstwa rolnego. Podanie winno być złożone przed rozpoczęciem poboru, a uprawnionym do jego wnoszenia jest zarówno poborowy jak i członek rodziny. Od orzeczeń rejonowych komisji poborowych służby poborowym prawo odwołania się do Wojewódzkiej Komisji Poborowej w Nowym Sączu (ul. Jagiellońska 33).** Do oczy to również przyzwadków odroczenia od zasadniczej służby rezerwowa komisje kategorii zdrowia. Orzeczenie Wojewódzkiej Komisji Poborowej jest ostateczne. Nie przysługuje od niego również skarga do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Jeżeli od momentu powołania do zasadniczej służby wojskowej w warunkach rodzinnych żołnierza nastąpiły istotne zmiany może on zgłosić przedterminowo zwolnienie ze służby. **Podanie w tej sprawie składa się do wydziałów lub referatów społeczno-administracyjnych rzędów miast lub gmin. Podanie może wnieść członek rodziny lub żołnierz za pośrednictwem dowódcy jednostki wojskowej, w której odbywa służbę.** Decyzje o przedterminowym zwolnieniu wydała terenowe organa administracji państwowej. Jeśli dodatkowo przesyłają akta sprawy do właściwej Wojskowej Komendy Uzupełnień. Od decyzji tej stronom przysługuje odwołanie, a szefowi Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego sprzeciw do Wojewódzkiego Szczeczno-Administracyjnego UW który rodzimule w tej sprawie ostateczną decyzję.

Z odroczenie służby wojskowej można korzystać również uczniowie szkół średnich i pomaturalnych oraz pracownicy uwolcznionych zakładów pracy, ze względu na wykonywanie określonego zawodu. W tej przyzadkach odroczeń udziela się nie komisje poborowe lecz wojskowi komendanci uzupełnień. **Odroczenie takie można korzystać najdłużej do końca roku kalendarzowego, w którym poborowy kończy 23 lata życia.** Nie udziela się odroczeń słuchaczom studiów zaocznych, jeśli są absolwentami średnich szkół zawodowych na technikum i liceów wieczorowych. Wojskowy komendant uzupełnień może odmówić udzielenia odroczenia ze względu na pobieranie nauki poborowemu, który bez uzasadnionych przyczyn nie stawił się do poboru albo nie uczęszczał komisji poborowej zaświadczenia o uczęszczaniu do szkoły.

● Po kilkunastu latach budowy otwarto w Szaflarach ośrodek zdrowia o kilku gabinetach lekarskich. Będą z niego korzystać nie tylko Szaflarzy, ale również Bory, Maruszyny, Skrzypnego i Zaskała. Budynek mieści również pięć mieszkań dla personelu medycznego.

● Utrzymuje się wysoka absencja w zakładach oracy wojewódzkiej. **W roku średnio na każdego zatrudnionego przypadło po 7 tygodni nieprzepracowanych, nie licząc urlopów wypoczynkowych.**

● Zakopiańskiej drukarni stukneło 75 lat. Założył ją w 1913 r. **Jan Trybuła,** jej kierunki założyciela drukarnia kierowała lego żona **Zofia,** a następnie syn **Jan.** Kolejnymi kierownikami byli **Władysław Mazur** i **Barbara Adamek,** a od 6 lat **Anna Wilk.**

● W ciągu 1987 r. zebrano w Nowosadeckiem na konto Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia 85 milionów dodatkowo. Natomiast wydatki na cele inwestycyjne służby zdrowia wsięgane przez NFOZ wynosiły aż 139 milionów złotych. 53 miliony przekazał tam wiec Krajowy Komitet NFOZ.

● Handlowcy zanowiedzieli, że w br. przybędzie w województwie 37 placówek handlowych i 4 gastronomiczne. PSS „Społem" zbuduje sklepy w Gorlicach, Nowym Sączu i Nowym Targu. Spółdzielczość „Samopomocy Chłopskiej" przekaże zawilony handlowe w Białce Tatrzańskiej, Grybowie, Krynicy, Mszańcie i Lipnicy Wielkiej, sklepy w Bieśnku i Moszczenicy oraz zakład gastronomiczno-hotelowy w Gródku nad Dunajcem. Wojewódzki Związek Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskich wybudaci się o placówki w Nowym Sączu, Mszanie Dolnej, Muszynie, Starym Sączu, Podegrodziu, Łukowicy, Limanowej i Nowym Targu. W Krzeczowie i Nowym Targu powstana nowe piekarnie.

● Krynicki szpital, którym od wielu lat kieruje dr **Józef Reśko,** wymaza nie tylko remontu, ale również modernizacji i rozbudowy. Obecnie obracowywana jest koncencja rozbudowy, a władze miasta zaleciała się środki finansowe na ten cel w przyszłej 5-latce.

● W wynika realizacji postulatów zgłoszonych przed wyborami do rad narodowych w 1984 r., **Krynica otrzymała komunikację miejską.** Szczególnie podkreślano aktywność osiedli Czarny Potok i Słotwiny. Nie mają natomiast powodów do radości mieszkańcy osiedla Rewolucji Październikowej, gdyż tamtejsze ulice nie zaewniała bezpieczeństwa kursowania po nich autobusów. Opracowywana lest wiec dokumentacja modernizacji układu komunikacyjnego tego osiedla i doprasowaną ze do przebiegu wzdłuż sąsiedniego osiedla „Źródlana III".

ELŻBIETA GLINKA

NOWY SĄCZ — RAJ RENTIERÓW?

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Majster budowy, MAREK JANUSZ, mówi: — *Najuczciwiej w III kwartale.* — Dyrektor Rejonowego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, BOGDAN NIEMIEC, zaraz go poprawia: — *W II kwartale chcemy zacząć rozruch, a w następnym dać mieszkańcom wodę. Już dziś zaopatrujemy w nią blisko w Starym Sączu. Z pierwszej studni głębinowej. Razem mamy ich osiem.*

Na teren budowy infiltracyjnego ujęcia wody w Starym Sączu wchodzimy przez... dziurę w stalce ogrodzenia. Bliżej stad do pomieszczeń, gdzie będą zbiorniki — po co niepotrzebnie dźigać się po błocie? Tylko część placu wysypana jest tłucznem, droga dojdzie w budowie. Trochę dziwnie odbija od tego tła jasne tynki budynków. Administracyjno-socjalny jest już gotowy, chlorownia ma być ukończona jeszcze w lutym. Właśnie układane są filizy; robi to z pewnym namaszczeniem jeden człowiek. — *Prace przy chlorowni zostały przyjęte przez rejonieśmiałkowci ze Starego Sącza, Władysławowi Wojnarowskiemu.* — wyjaśnia dyr. Niemiec. — *Jest solidny i szybki.*

Pomieszczenia zbiorników też prawie gotowe; pozostała „kosmetyka". Na „Elektromontaż" trafi uwaga Sabel. Kręci się tu kilku robotników. Na chwilę przystąja obok nas, ale zaraz wracają do swych zajęć.

Pytam dyrektora Niemca, o ile tutejsze ujęcie uprawni zaopatrzenie Nowego Sącza w wodę. Wyjaśnia, że dziś woda — ponad 500 litrów na sekundę—pobierana jest w Świniarsku. Stary Sącz dostarczy 50 l/sek., i to zasilając sieć od drugiej strony miasta, dzięki czemu będzie można zmniejszyć ciśnienie, co w konsekwencji powinno wyeliminować znaczną część awarii. — *Gdy tylko zakończymy obecne prace, przystąpimy do budowy drugiej części tutejszego ujęcia, na następne 50 l/sek. Powinno to wzupełnić zapotrzebowanie Nowego i Starego Sącza do czasu, gdy powstanie kolejne ujęcie — powierzchniowe — w Mostkach, o wydajności 370 l/sek. Prace projektowe są już rozpoczęte.*

*

U zbiegu Alei Wojska Polskiego i ul. Wojsk Ochrony Pogranicza ciągnie się wzdłuż jezdni wykop, a w nim — gruba rura. To kolektor kanalizacji deszczowej i sanitarnej, tzw. wschodni, który pobiegnie od rejonu Zakładów Mięsnych aż do Zawady. Obecnie trwają prace przy odcinku Zajazd Sądecki — Gorzków. — *Najtrudniejsze przed nami; przejście pod rzeką Kamienicą* — mówi dyrektor Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego, JERZY MICHAŁOWSKI. — *Opodal budowniczowie zespołu oświatowego w Gołąbkowicach kolektor ten połączy się z istniejącym już kanałem biegnącym wzdłuż ulicy Nadbrzeżnej. Tam zakończymy I etap prac. Etap II — dla którego dokumentację techniczną mamy już gotową — to pociągnięcie kolektora aż do Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Zawadzie. Bez niego nie mogłoby powstać przyszłe osiedle Grunwald. Prace przebiegają terminowo.*

Wszystko to pięknie, ale ścieki, jak dawniej, tak i nadal — kolektorami czy bez nich — spływać będą do Dunajca. Władze miasta w obawie słuszne rozważanie uznały budowę wielkiej, zbiorczej oczyszczalni dla całego Sącza. Dobrze, że wreszcie — tak zapewnia wiceprezydent DANUTA KULIG, towarzysząca mi w wędrówce po sądeckich budowach — coś drugiego: *W roku bieżącym opracowujemy dokumentację przygotowawczą operacji tuż terenów w Wielogoni, za Górą Zabelecką.* — Gotowe są dwa warianty założeń techniczno-ekonomicznych, pozostał ostateczny wybór. Jedno jest pewne: dłużej zwlekać nie wolno, jeśli chcemy uratować Dunajec przed klęską ekologiczną!

Trwają prace nad przygotowaniem nowego i — jak podkreśla prezydent Nowego Sącza, ZDZISŁAW PAWLUS — opartego na „technice z prawdziwego zdarzenia" wysypiska odpadów komunalnych w Świcarzowie (rozpoczęto budowę drogi dojazdowej). Śmieci będą segregowane, surowce wtórne — odzyskiwane. Ale o zakładzie utylizacyjnym nadal nie mamy co marzyć, czy więc rzeczywiście można mówić o technice „z prawdziwego zdarzenia"?

Żadne wysypisko samo z siebie nie spowoduje przemiany w obyczajach tych sądeczan, którzy wyrzucają odpadki ze swego gospodarstwa dzień poupadnie — do przydrożnego rowu, na brzeg Kamienicy, do wody Łubinki... Prezydent Pawlus wierzy, że dużą rolę odegrają wysokie kary, jakie można będzie wymierzać zgodnie z najnowszymi przepisami. Ja taka optymistka nie jestem: kto że będzie nakładał, skoro dotychczas odpowiednie służby jakoś nie potrafią wykryć największych „śmieciarzy" ani trucicieli wód?

*

Jedziemy ul. Wojsk Ochrony Pogranicza w stronę dworca kolejowego. To jeden z odcinków już odcinków przyszłej obwodnicy, wiodącej ulicami Sucharskiego, Gwardii Ludowej, Al. Wojska Polskiego. Brak najtrudniejszego w budowie jej fragmentu — mosta przez Kamienicę, wiążącego ulicę Gwardii Ludowej i Królowej Jadwigi. Dla końca mają będą plany techniczne. Cała obwodnica wraz z mostem ma być ukończona na jubileusz 700-lecia Nowego Sącza.

*

Wzdłuż ul. Kolejowej, tuż pod murami domków, głębokie wykopy. Widać stemplowania, zabezpieczające fundamenty budynków. — *Roboty są łatwe bardzo pracochłonne i niebezpieczne* — podkreśla dyr. Michałowski — *a w dodatku prowadzone w ciasnocie.* — Powstaje kanał ciepłowniczy, który posłuży ogrzaniu osiedla Przydworcowego, w którym części domów do dziś muszą korzystać z pieców. Jak zapewniają budowniczowie — we wrześniu mieszkańcy Przydworcowego korzystają z ciepłowni „Millenium". Postęp prac jest bardzo dobry, terminy rzetelnie dotrzymywane, choć trzeba było przelamywać opór właścicieli niektórych posesji, którzy nie chcieli wpuścić rurociągu do swych ogródków. Sporo kłopotów sprawiło zapewnienie dojazdu do garaży, ale i z tym sobie poradzono. Magistrala ciepłownicza będzie następnie pociągnięta do Zamenhofa, i wówczas przestanie pracować tamtejsza kotłownia, zanieczyszczająca atmosferę. — *Nie zrujnujemy* — zaznacza dyr. Michałowski — *okazało się przejście magistrali przez ul. Nawojowską; była tam 17 kolizji z przewodami, o których nikt nie wiedział.*

*

Przy ul. Kolejowej niedługo rozpoczną się przygotowania do budowy Przejścia PDK dla komunikacji dalszobieżnej (ruch podmiejski pozostanie na dotychczasowym miejscu). Będzie 7 stanowisk dla autobusów oraz nad dworcem przerobi się na ten cel... sklep rybny. Koncepcja jest już uzgodniona z Sanepidem, trwa tak zwane przygotowanie lokalizacyjne. Czy jednak nie pchamy się w kolejną prowizorkę?

*

Sądeczanie od dawna obserwują budowę pawilonu chirurgicznego Lecznicy Kliniskiego. Wiadomo, że to „coś dla szpitala" — ale co? Budową dość szybko wystrzeliła w górę betonowo-szkieletowa konstrukcja, wyciągnęli się ścianami, a potem... straszył zastojem i bustwami oczodolami okien.

Długo też słabiła zdrowia nie mogła się zdecydować — w tym budynku umieścić. Postanowiono, że będzie to pawilon rotacyjny, w którym znajdą zatłoczone pomieszczenia kolejne oddziały szpitala wojewódzkiego, które trzeba remontować. Pomysł nie był jednak najfortunniejszy i kosztowne zadecydowano, że w nowym pawilonie znajdzie stałe miejsce oddział położniczo-ginekologiczny wraz z noworodkowym. Razem — 105 łóżek.

Po nieudolnych poprzednikach — na budowę wkroczył „Energoprzem". Dziś prace tu wiodą 50 ludzi. Całość prac ma być ukończona w bieżącym roku, a JANUSZ KAMIŃSKI, który właśnie rozejmuje kierownictwo budowy, twierdzi, że termin ten jest całkiem realny. Wyliczał: tynki gotowe w 60 procentach, centralne ogrzewanie — w

BEATA DEMBOWSKA

Pisz do nas

● Kolejny raz list z Zakopanego nie pozostawia wątpliwości, że nabrania wody w usta przez organizację partyjną jest najgorszym rozwiązaniem wówczas, gdy są w środowisku sprawy wymagające wyjaśnienia. Oto treść listu:

Ponieważ od dłuższego już czasu nie możemy się doczekać na żadne stanowisko zakładowej organizacji partyjnej w sprawie zakopiańskiego Pogotowia Ratunkowego — pozwoli Pani, że na zakończenie mojej korespondencji z redakcją „Dunaj-ca" dodam jeszcze kilka zdań.

Jest oczywiste Pani prawem poddawanie w wątpliwość intencji osób piszących do Pani i uznawanie tej korespondencji za lokalną rozróbkę niezadowolonych, faktem jednak pozostaje, że — jak do tej pory — Pani apele do organizacji partyjnej o ustosunkowanie się do poruszanych w listach spraw pozostały bez odpowiedzi. Dlatego też dobrze by było, gdyby wiedziała Pani jeszcze i to:

— w listopadzie ubiegłego roku na polecenie Dyrekcji wywieszone zostały nowe stawki dyżurowe w Pogotowiu. Po pewnym czasie listę tę zdjęto z tablicy ogłoszeń, a kiedy w grudniu doszło do wypłaty nowych wynagrodzeń, okazało się, że faktyczne stawki dyżurowe są niższe od tych, które nieco wcześniej zostały zapowiedziane, i to znacznie;

— sytuacja w tutejszym Pogotowiu jest zaledwie fragmentem atmosfery panującej w zakopiańskim Zespole Opieki Zdrowotnej. Jeżeli w ciągu kilku zaledwie tygodni z jednego z najbardziej prężnych oddziałów szpitala — oddziału Intensywnej Opieki Medycznej — odchodzi 4 lekarzy, co powoduje, że oddział ten staje wobec dramatycznej sytuacji, to czy to jest rozróbka tylko „lokalną rozróbką" (obecnie na tym oddziale „tłum robią" ginekolog i dwóch chirurgów, którzy zrotowani zostali do tej pracy ze swych macierzystych oddziałów na zasadzie deski ratunku);

— przed przeszło pół roku zamknięty był szpital nowotarski. Może Pani sobie z łatwością wyobrazić, jak wyglądała praca w szpitalu zakopiańskim, który — siłą rzeczy — zmuszony był przejąć na siebie bardzo z tamtego rejonu. Dopiero w styczniu Lekarz Wojewódzki przystąpił do przydzielenia tzw. premii motywacyjnej, okazało się, że pracownikom szpitala w Nowym Targu przyznano po 35 procent, a zakopiańskiego — po 20 procent. Protest w tej sprawie zakładowej organizacji związkowej nie został uznany. Wyjaśnienia tej kwestii wielu pracowników zakopiańskiego ZOZ wystuchałoby z ochotą;

— a jak określić fakt, że w sposób sztuczny ustrzymuje się wypłatę tych premii motywacyjnych, przenosząc ją ze stycznia na luty mimo znanych i spodziewanych od I lutego podwyżek cen. Jaka będzie faktyczna wartość tych premii, kiedy je otrzymamy w końcu lutego, chyba znacznie niższa, niż gdyby wypłacano je w terminie, czyli w styczniu.

Nie będę więcej Pani zanudzał. Pozostaję z należnym szacunkiem mimo Pani posądzeń o rozrabiactwo. Moje nazwisko do Pani wiadomości.

Odzwajemniam wyrazy szacunku mimo iż niedokładnie odczytuje Pani moj poprzedni komentarz. Zniecierpliwienie rozumiem i podzielam. **Jeżeli organizacja związkowa lub partyjna poczuje się gotowa do zabrania głosu, chętnie posłuchamy Jej opinii.**

● **Pan Stanisław Frączek** z Nowego Sącza donosi:

—Przy ul. Barskiej, od skrzyżowania z ul. Bronieniowskiego w stronę Łubinki, wzdłuż chodnika leży około 200 m kabla o przekroju ok. 5—6 cm. Leży pewnie już kilka lat, bo częściowo wdeptany jest w błoto. Latem go nie widać, bo zarasta trawą. Nie umiem ocenić jego wartości, bo nie jestem fachowcem. Oburzenie moje i innych ludzi nie ma granic. Co tu mówić ludziom o oszczędzaniu i gospodarności, skoro na oczach wszystkich niszczeje dobro społeczne wartości wielu, wielu tysięcy złotych. Jak rozlicza się ludzi z materiałów, że za taki ubytek nikt nie ponosi odpowiedzialności?

Czy to jest droga do dobrobytu? Takie obrazki przekreślają wiele wysiłków władz państwowych.

Szanowna Redakcjo, znajdź właściciela kabla, znajdź winnego. Podaj to do publicznej wiadomości".

● Korespondentów tej rubryki z Zakopanego i Krościenka, którzy nadesłali informacje o nadużyciach w hagdlu (a prosili o dyskrecję), powiadamiamy, że z treścią ich listów zapoznaliśmy Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych.

● **Jan Gordon** z Obidzy skarży się, że Przedsiębiorstwo Turystyczne „Poprad" nie odpowiada na jego listy w sprawie odszkodowania za tereny użytkowane przez narciarzy.

Uprzejmie informujemy, że mimo usilnych poszukiwań dyrekcja Przedsiębiorstwa „Poprad" nie znalazła u siebie żadnej Pańskiej korespondencji. Proponujemy zatem ponowić napisał mimo, iż zmiadnuje się Pański grunt. Jeśli rzeczywiście jest to teren użytkowany przez narciarzy korzystających w wyciągu PT „Poprad", zwrócimy się do pani dyr. Janusz o szybkie wyjaśnienie sprawy. A może inny wyciąg jest na Pańskim polu (prywatny)? Czekamy na wiadomość.

● Z grubą teczką, zawierającą kopie pism do różnych urzędów i instytucji, przyszła do redakcji mieszkanka podsądeckiej wsi. Z jej opowieści wynika, że od kilkunastu lat toczy wojnę z sąsiadem, który — mimo urzędowych nakazów — nie chce ponownie odkrytego zbiornika na gnojówkę. Teraz na dodatek zatruwa jej ponoć życie rodzaru brat.

Pojechałam na miejsce, obejrzałam osłonięty murkiem zbiornik na gnojowicę, porozmawiałam z właścicielem, mogę stanowczo oświadczyć osobie, która niestrudzenie pisze swe skargi:

Bałamuci pod Pani oknami, gnój przez Panią złożony przy murku sąsiada, nierozwaga w stosunkach z najbliższą rodziną, ignorancja i złośliwa swoich spraw — wszystko co zobaczyłam i usłyszałam przemawia przeciw Pani. Od wybierania się Pani na milicję. Po co? Para się opamiętać — zbyt wiele czasu zabrała już Pani ludziom badającym dokumenty nadesłane przez Pani. To do Pani rcbi, to najzwyklejsze pieniactwo. Proszę nie liczyć na nasza pomoc.

1933, instalacja wodociągowa i elektryczna — w 90—95, flizy — w trakcie układania. Robi się kanał nawiewu wentrza, robilono — szyby wind (urządzeń jeszcze nie dostarczono, ale windy zawsze montuje się na końcu). Dezrobienia pozostały posadzki, wejście i estakada, która karetki będą podjeżdżać pod same drzwi. MPGK musi zagospodarować teren. Zarząd Dróg i Mostów zrobi dojazdy i dojścia.

Wicedyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, ANDRZEJ FORTUNA, rozwiewa moje wątpliwości, czy usytuowana nawiewu z dala od reszty szpitala nie skomplikuje życia pacjentom: — Może nieco kłopotliwe będzie przejście szpitala, ale nie pacjentom! Wszystko będzie na miejscu. Z salą operacyjną ventgen dla potrzeb bieżących, ultrasonograf, że nie wspomnę o gabinetach zabiegowych i innych, drobniejszych urządzeniach. Posiłki dla dorosłych dostarczymy z ogólnej szpitalnej kuchni, zaś kuchnia mleczna dla dzieci będzie tutaj. Dlaczego w połowie sytuujemy właśnie oddział pediatryczno-ginekologiczny? Mamy długofalowe zapewni najlepsze warunki higieniczne pacjentom najwrażliwszym: matkom i dzieciom. Nie będą im grozić zakażenia wewnątrzszpitalne.

Przeniesienie jednego oddziału do nowego budynku pozwoli na sukcesywne remontowanie starego szpitala.

Ten remont jest bezwzględnie konieczny. Gdy wybuduje się nowy szpital wojewódzki — przy ul. Mickiewicza — powstanie szpital miejski. Ale to „pieśń przyszłości" a w kadzym razie — nie obecnej pięciolatki.

— Nowy szpital wojewódzki — mówi prezydent Pawlus — będzie wznoszony w osiedlu Gołąbkowice. Krakowskie Biuro Studiów i Projektów Służby Zdrowia opracowało szczegółowy program funkcjonalno-użytkowy, w bieżącym roku podejmiemy dalsze prace projektowe. Ma to być cały kompleks obiektów: szpital, szkoła pielęgniarska, internat, dom lekarzy, budynki mieszkalne. Razem — 50 hektarów terenu na skraju miasta, wśród zieleni.

*

Sytuacja oświaty w Nowym Sączu jest wręcz dramatyczna: dzieci uczą się na dwie, a nawet trzy zmiany. Brakuje szkół w osiedlach — Gołąbkowice, Wielka Polskiego, Gorzków, Przetakówka, Helena i Wólki.

„Tutaj nic się nie robi! — narzekali dotychczas mieszkańcy Gołąbkowic, których pocieszyć miał się doczekać dwóch krytych basenów? A jeszcze w tym roku — przed sezonem letnim — miałby być uruchomiony „dziś" stawy basen nad Dunajcem? Prezydent Szewnia, że tak będzie, że uszczelnia się niecką basenu i wykonuje ujęcie wody.

*

Na tzw. Podskarpiu Wschodnim, powstaje duży parking strzeżony. Bierze go w ajencję Klub Sportowy „Sandecja", w ramach działalności gospodarczej. Znajdzie tu miejsce 150 samochodów osobowych, autobusy i ciężarówki. Stanie budynek socjalny — z sanitariatami; na razie jest mały kioskner sanitarny, podłączony do kanalizacji. Sąsiadujący z parkingiem trawnik (łączkę) wykorzysta się jako boisko sanitarne. Przyznam, że nie słyszałam o campingach w centrum miasta i z obawą myślę — znając swych rodaków — jaka to pole będzie wizytówką Sącza!

*

Również z myślą o przyjezdnych zaplanowano „zielone światło" „parkingu" koło Rynku, na zapleczu Rejonowej Spółdzielni Samochodowej i Zbytu, tam, gdzie jest Miejski Ośrodek Kultury. Dziwna nazwa kryje... szalety, przysznice i przechowalnię bagażu. (Już sobie wyobrażam podróżnych biegnących z walizką czy plecakiem właśnie tutaj aż z dworca!). Toalety obecnie działające w Rynku kwalifikują się już tylko do zamknięcia.

*

Za nabrzmiały problem budownictwa mieszkaniowego nie będę się dzisiaj brała. Odnotuję tylko, że Urząd Miasta zabiega o dotacje na renowację Starego Miasta oraz że planowana jest modernizacja Wojewódzkiego Kombinatu Budowlanego. Miałam nadzieję, że przyniesie to wymierną korzyść przyszłym lokatorom, że przysięgszy budowniczom, Niechaj — prezydent rozczarowuje mnie: modernizacja polegać ma głównie na usprawnieniu procesu produkcji wielkiej płyty, pewnym zwiększeniu możliwości zmian jej kształtu, a w konsekwencji — urozmaiceniu architektury. Jakość samych płyt raczej się nie poprawi. Cieszy to, że w planowanych obecnie osiedlach nie będzie już płaskich dachów.

*

Cieszę jeszcze możemy się w Sączu spodziewać w najbliższym czasie: Sztucznego lodowiska obok stadionu „Sandecji" (na razie wyżwirowano podłoże uporządkowania Parku Wojska Polskiego — w rejonie Kopiec Kościuszki Biegły WOP, która wzięła Park pod swą opiekę i wykonuje wiele prac porządkowych. Remont musiał koncertowej może się przeprowadzi, a może nie — to zależy, czy będzie jakaś nadwyżka budżetowa w miejskiej kasie.

*

Podczas wizyt na budowach i podczas rozmowy na Ratuszu często słyszałam, że to czy owo zrobi się na jubileusz 700-lecia Nowego Sącza. Czy taka praca zostanie wykonana solidnie? Czy też po uroczystych „otwarciach" i „uruchomieniach" trzeba będzie naprawiać błędy, usuwać niedróbki? Zobaczymy.

Cieszy, że opracowywane są szczegółowe plany zagospodarowania poszczególnych dzielnic (z uwzględnieniem infrastruktury komunalnej i społecznej), że jest program rozwoju bazy oświatowej i zdrowia, zdrowia. Że dzieci wojewódzkiemu Funduszowi Rozwoju Turystyki są wreszcie pieniądze na wiele inwestycji, na które dotychczas brakowało środków. Ale prezydent miasta twierdzi, że nie ma praktycznie możliwości egzekwowania terminów ani solidnej roboty od przedsiębiorstw, na których nie ma gwarantów założycielskim. Że — z wyjątkiem „Chemobudowy" — przedsiębiorstwa pracujące w Sączu są słabe, walczą o pracowników, z trudem, jak każde przedsiębiorstwo, które nie prowadzi budów eksportowych.

Kto jednak — jeśli nie gospodarz miasta, w dodatku inżynier z długoletnią praktyką — powinien wymusić sprawne działanie na swoim terenie? Nawet podległe bezpośrednio Urzędowi Miasta przedsiębiorstwa nie zresztą solidnością. Ale to tak temat osobny, na inną publikację.

KAciK

pptk. Czesława Glińskiego

Przez dłuższy czas pracował w centrum produkcyjnym polskiego „malucha", nabywając doświadczenia zawodowego i zawierając znajomości w służbach techniczno-zaopatrzeniowych, co miało zaroczować w przyszłości. Potem przeniósł się do Nowego Sącza i założył warsztat naprawy samochodów, specjalizując się czyniście w wydach małolitrażowych. Z czasem wyrósł na jednego z bardziej wziętych fachowców.

Pewne zdziwienie wzbudziło wiec w nowoadeckim RSUW-ie pismo Ryszarda W. Wynikało zeń, iż nadawca swego czasu powierzył do naprawy Janowi P. swój samochód. Był przekonany, że wkrótce otrzyma wóz sprawny technicznie wyblokowany na wysoki połysk. Minął jednak miesiąc, a postęp prac przy „maluchu" był żaden. Zawaliła połność biklka fabryka nie produkując wystarczającej ilości części zamiennych, zawalili dawni znajomi, którzy odpowiedzio „nie produkują". Ryszard W musiał wykasadeiować się wraz z rodzina na urlopowy wypoczynek państwowymi środkami lokomocji. Po powrocie znów udał się do Jana P., który tchnął w niego stoną porcję optymizmu, oświadczając, że co trzeba już zdobył i niebawem „maluch" wyiedzie szeroką wstęgę zoo. Któregoś jednak dnia Ryszard W niecierpliwie dzisiaje pojawił się znów w warsztacie i ze zgrozą stwierdził, że jego samochód zdematerializował się. Wydy uzyskał wyjaśnienie, że po naprawie samochód przechodził testy kwalifikacyjne. Jednak ukniety żym przeczuciem następnego dnia znów pojawił się u Jana P., i znów uzyskał wykrętną odpowiedź. Na następne spotkanie przybył w towarzystwie świadków. Efekty tych zabiegów były jednak żadne. Sprawa zaczęła być coraz poważniejsza, gdyż znajomi w zaufaniu donosili Ryszardowi W, że „maluch" kursuje po ulicach Nowego Sącza prowadzony przez nowego właściciela.

Podobne perypetie spotkały Henryka F., choć był to człowiek z branży samochodowej. Dostarczył on swój zdezelowany samochód mistrzowi Janowi P. i dla porządku strony spisały umowę, z której jasno wynikało, do czego zobowiązuje się jeden i za co drugi płaci. Perypetie z odwiedzinami straszeniem, ponawianiem dochodzeń do porozumienie trwały przez kilka tygodni, aż wreszcie Henryk F. uruchomił wszelkie środki, na mocy i za ich pośrednictwem rozpoczął poszukiwania swego samochodu. Któregoś dnia ktoś dostarczył mu fragmenty jego „malucha" znajdują się u fachowca-blacharza. Tak istotnie było. Henryk W. wkroczył z odpowiednia obstawą w miejsce tego warsztatu, lecz właściciel powiedział: — *Hola, panowie, auto oddam temu, co je ta dostarczył!* Po dłuższych utarczkach. Henryk F wycofał się z placu, bolu i poszedł o swojej krzywdzie opowiedzieć Milicji. Przybyły w towarzystwie poszkodowanego funkcjonariusz nie zastał już tego, co kiedyś było pojazdem, gdyż zleceniodawca, czyli Jan P. był szybszy i to coś odebrał. W tym czasie toczyło się już jakieś postępowanie karne i karno-skarbowe przeciwko Janowi P. i milicjanci odzyskali część majątku ruchomego Henryka F. Trochę też części odebrał on z depozytu komornika, lecz na złożenie „maluchów" niecę podzespołów zabrakło

Rozbieranie samochodów na drobniejsze części to nie jedyny kierunek działności Jana P. Usiłował on też części i podzespoły składał w całość. Edwardowi Ch. zachciało się jeździć nowym „maluchem" i zamówienie na jego produkcję ulokował u Jana P. Producent chętnie podniósł ceny, z której wynikało, że w stosunkowo krótkim czasie wyprodukuje samochód, lecz za to powpanie karne i karno-skarbowe przeciwko Janowi P. i milicjanci odzyskali część majątku ruchomego Henryka F. Trochę też części odebrał on z depozytu komornika, lecz na złożenie „maluchów" niecę podzespołów zabrakło

Rozbieranie samochodów na drobniejsze części to nie jedyny kierunek działności Jana P. Usiłował on też części i podzespoły składał w całość. Edwardowi Ch. zachciało się jeździć nowym „maluchem" i zamówienie na jego produkcję ulokował u Jana P. Producent chętnie podniósł ceny, z której wynikało, że w stosunkowo krótkim czasie wyprodukuje samochód, lecz za to

Fachowiec

w formie zaliczki zażądał 350 tys. złotych. Zaliczkę zużył szybko i zobowiązania nie miał z czego wypełnić, w związku z tym kontrahenta zeszał milicji. Kolejną rodzina poszkodowanego zatrzymała któregoś wieczoru Jana P. w ciemnej ulicy i pobiła go rodzicielna, choć tylko częściowego.

Na powaźne kłopoty rodzinne naraził się też Wiesław B. Żona jego posiadała samochód, którym jeszcze — po dokonaniu naprawach — można było poruszać się przez czas jakiś. Los jednak chciał, że pewnego dnia Wiesław B. spotkał Jana P., z którym dogadał się na temat wyprodukowania „składaka" Przedstawiał on swoją rodzinna poszkodowanego zatrzymała któregoś wieczoru Jana P. w ciemnej ulicy i pobiła go rodzicielna, choć tylko częściowego.

Na powaźne kłopoty rodzinne naraził się też Wiesław B. Żona jego posiadała samochód, którym jeszcze — po dokonaniu naprawach — można było poruszać się przez czas jakiś. Los jednak chciał, że pewnego dnia Wiesław B. spotkał Jana P., z którym dogadał się na temat wyprodukowania „składaka" Przedstawiał on swoją rodzinna poszkodowanego zatrzymała któregoś wieczoru Jana P. w ciemnej ulicy i pobiła go rodzicielna, choć tylko częściowego.

Dobra sława, jaką cieszył się warsztat Jana P., upadła szybko, a wokół zamkniętych drzwi kręcili się stale ozsłaki klienci — zarówno ci, którzy samobodyty postradali, jak ci, którym mistrz nie wyprodukował „składaków". Tych ostatnich — jak wyliczył Prokurator, sporządzając akt oskarżenia — było przynajmniej dziesięciu, a każdy stracił od 150 do 500 tysięcy złotych.

Każde przestępstwo pociąga za zasadzie konsekwencje. Jak też było i w tym przypadku, Jan P., aby zachować pozory legalności szczyt elegancko — wypożyczeniem. Poszkodowana, stwierdziwszy brak biżuterii, narobiła alarmu wśród znajomych, oskarżała Jana P. publicznie. Aby swoja dobra wolę udowodnić, sprzeda wozil ja po różnych komisach, zastawiał, gdzie biżuterię oddał w zastaw. Potem sprawy tak się ponoć skomplikowały, że Jan P. zmuszony był przez swoją wierzycielkę uciekać.

Atmosfera dla byłego właściciela warsztatu stała się w Nowym Sączu bardzo duszna. W jednej strony poszkodowana Milicja za udowodnione oszustwa i kradzieże, z drugiej — nachodził wierzyciele. Musiał więc z Sącza wynieść się tymczasowo, lecz nie ukrył się skutecznie. Wpadł i powodrował do pomieszczeń, które mają w ólnych kraty. Polski przemysł motoryzacyjny stracił wyróbowanego pomagierza, ale klienci odetchnęli.

Wieść gminna niesie, że w III etapie reformy ostoją się tylko cztery ministerstwa: Zdrowia, Szczęścia, Pomyślności i... Opieki Społecznej.

Z nieszczęściem, bezradnością, biedą nie uporała się do końca żadna cywilizacja; nawet spod pozorów dostatku i stabilizacji wyłażą one jak łokieć z dziurawego rękawa, a zaspokajanie podstawowych potrzeb wszystkich ocalałych ludzi i zdanych na opiekuńczość instytucji społecznych przypomina napełnianie beczki bez dna.

*

Przez ciasny pokoik Zarządu Miejskiego Rejonowego Komitetu Opieki Społecznej w Nowym Targu przewija się kilkanaście osób w ciągu dnia — oznacza to tyle samo ludzkich utrapień, dolegliwości, problemów, rodzinnych tragedii, chorób, dopustów bożych, żalów na cały świat. Przychodzą ze wszystkim: z tym, że boli, że w domu awantura, że brak środków do życia, że choroba, inwalidztwo, bezradność...

— Z początku mnie to męczyło. *Bardzo.* Wtedy dopiero dowiedziałam się głupia — powiada JADWIGA KUS, która w ramach polowy etatu próbuje pogczyć obowiązki kasjerki, administratorki, psychologa, pracownicy fizycznej.

Jest jeden dzień w tygodniu, kiedy pod drzwiami — magazynu PKPS ustawia się żałosna kolejka — to ci, którzy starają się o pomoc rzeczową i rzaczej często odwiedzają ciasny pokoik. W ubiegłym roku dostawiły się odzież ze Szwecji, NZPS systematycznie wspomaga Opiekę Społeczną partiami butów, ubrań i pościeli z kontroli jakości, butów z nieznacznymi felerami, a przecież zdatnych do użytku. Każdy dar, wyceniony według odpowiednio zaniżonych stawek, wpisuje się w kartoteki i indywidualnej karty darów, któraj nosi przy sobie podopieczny. Czynnie zadość formalnościom odbywa się częstokroć w gorączkowej atmosferze, z towarzyszeniem głośno formułowanych pretensji i żalaeh. Tu konieczne jest i duże rozeznanie, i tact, i skrzętnie zbierana w trakcie wywiadów środowiskowych wiedza o podopiecznych. Po prostu: trzeba wiedzieć, kiedy przymknąć oczy, a kiedy otworzyć buzię". Są ludzie z oporami i z zażenowaniem przyjmujący jakąkolwiek pomoc — choćby materialną, bezpośrednią; i tacy, w których bieda wyzwala zachłanność, swarliwość, tupet. Ile obrażliwych emotcji posynało się pod adresem pań dzielących dary, ile pretensji, że pasek na jednym bucie różni się odcieniem od paska na drugim, że suliemka za krótka, jakaś za długa... Bywa, że odzieży i butów przyniesionych we wtorek z magazynu podopieczni sprzedywają się na czwartkowym jarmarku. Bywa, że w kolejce pod drzwiami PKPS widać te same twarze, co pod sklepem monopolowym. Bywa... I czasem trudno rozstrzygnąć, kiedy „niezaradność" i bieda są zawinione przez ludzi — ich lekkomyślność czy lenistwo, a kiedy są skutkiem trzaściwych okoliczności, niespodziewanych odmian losu. Przyjęto, że nikt nie powinien odejść z pustymi rękoma, dlatego w kolejce pod magazynem mniej, szy już jest strach, że czegoś nie wystarczy, ktoś nie dostanie.

Pomoc rzeczowa to zresztą tylko jedna z form działalności tej instytucji — PKPS stara się pozyskać opiekę dla ludzi starych, chorych, zniedołężniałych, uwięzionych w mieszkaniach, przykutych do łóżek i wózków inwalidzkich. Niskie upoważenia sióstr PCK przyjmują, że zawód ten stał się niepopularny, a samotni i unieszczęśliwieni bolesne odczuli brak opiekunek. Dlatego Zarząd próbuje wypełnić lukę organizując pomoc sąsiedzką i płacąc drobne usługi na rzecz swoich podopiecznych — niewiele, bo niewiele, ale tu wałami wymienialnymi są tylko życzliwość i skrzętność, ludzka i ta druga.

PKPS prowadzi własną stołówkę z kuchnią raczej dietetyczną a odpatrodcia uwzględniającą osobność kieszeni everytlow, inwalidów i rencistów; najuboższym refunduje obiady kasa Urzędu Miasta. Z wyremontowanej w ubiegym roku stołówki korzysta około 50 osób. Towarzyskim potrzebom najstarszych podopiecznych stara się wyjść naprzeciw działający przy stołówce Klub Seniora ze swoimi spotkaniami przy herbacie i ciastku.

Prawdziwy problem to rodziny z wielką liczbą dzieci — tam nawet dwiema wysokimi pensjami i zasiłkiem trudno opędzić podstawowe potrzeby. PKPS wspierał w ubiegłym roku 41 wielodzietnych rodzin i opieka nad nimi nie ograniczała się do pomocy rzeczowej. Są przypadki, gdzie wielodzietność towarzyszy rozdziad małżeństwa, są rodziny, w których spokój i byt zagrożony jest alkoholizmem.

Do Komisji Alimentacyjnej przy PKPS prowadzonej przez prezesa, mgr **Stanisława Klocka**, wpłynęło aż 87 spraw — ci których nie stać na pokrycie kosztów rozpraw sądowych zwracają się o pomoc prawną — tu trafiają do Opieki Społecznej i tu szukają pomocy w dochodzeniu swoich praw, w poszukiwaniu ojców uchylających się od świadczeń. Sporadyczne wypadki to sprawy o alimenty dla rodziców — w zeszłym roku było 8, ale liczba takich spraw rośnie — jakby na świadectwo niepokojących przemian w mentalności, obyczaju, uczuciach wstępującego pokolenia.

556 osób (w tej liczbie także rodziny wielodzietne) korzystało z różnych form pomocy. 16 osobom placowo za zapłatę ke postugi To nieco więcej niż przewidywał „roczny plan" a wciąż o wiele za mało. Wielości potrzeb liczby ograniczającej pomoc — nie sposób określić nawet w przybliżeniu. Dlaczego? Kandydatów na podopiecznych zgłasza się słubom społecznym ZOZ, te zaś powinny zebrać możliwie najwięcej informacji o przyszłym podopiecznym, jego środowisku i sytuacji życiowej. Na podstawie wywiadów ustala się rodzaj i zakres udzielanej pomocy. Tu zaczyna się kłopot, bo w Nowym Targu wywiady są „wąskim gardłem" charytatywnej działalności. Na 8 etatów koniecznych dla przeszło 30-tysięcznego miasta pracuje tylko 4—5 osób a dane każdego z podopiecznych trzeba aktualizować co pół roku. Ileż jest ceł rodzin, ileż jest nędzy, ileż rozdarć, osamotnienie, trudności bytowe ujęsły uwadze sąsiadów obok lub niezadowolenie przechodzimy pochłonięci swoimi sprawami ilu takich, którzy nie przyznają się do biedy nie przyjmą pomocy, bo nie chcą, bo nie pozwoli służby, ilu kalekom, inwalidom, zniedołężniałym nie udało się, z braku sióstr PCK zapewnić dostatecznej opieki?

Możliwości finansowe PKPS też są ograniczone. Dotacje Zarządu Wojewódzkiego pozwalają wprawadzić utrzymać stołówkę, spory udział w gotówce, jaką rozporządza Miejski Zarząd ma kwota, którą przekazuje Sąd Rejonowy, ale reszta na ciasnych ramach „wyprasza się od miejscowych zakładów i instytucji. Zbiórki pieniędzy przy targach okazjach jak na wyrzeczenie oraz tu inwalidzkiego przysłanego ze Szwecji, dochody ze sprzedaży „rzeczek", znaczków członkowskich, dochody z loterii fantowej — wreszcie zasiłki stałe PKPS Te niewielkie pieniądze, poszukana odzież i obuwie dzieli się między najbiedniejszych podopiecznych, ze świadomością że to nie uśmierzy wszystkich bólów nie wypełni braków ale i w poczuciu konieczności „robienia" czasem niewdzięcznej roboty Nie wszyscy potrzebujący materialnej pomocy — wielu szukać tu dobrego słowa, mądrej rady odbiorcy słuchu w dolegliwościach powszedniego dnia.

Były już lata kiedy mniej osób korzystało z pomocy rzeczowej, lecz nigdy nie brakowało zajęcia opiekunom. Łatwo przewidzieć że teraz, przy niezmienionej sytuacji w PCK, wzrośnie liczba ludzi potrzebujących materialnych świadczeń, Komitety Pomocy Społecznej prawdopodobnie same będą potrzebowały pomocy i ofiarności jeszcze większej.

(lef)

Z handlowej łączki

Dostawy są w środy, sprzedaż we czwartki. Kolejka kobiet ustawia się od drugiej nad ranem. Do sklepu spożywczego przy ulicy Jagiellońskiej 48 w Nowym Sączu „przyczłi" dostawcy dla dzieci. Przykre sceny, narzekania. Lokal mały, ciasnota. O godzinie drugiej jest po wszystkim. Sklep pustoszeje, odzywek już nie ma.

— *To prawda. Cierpimy na ostry deficyt odżywek* — mówi kierownicza działu spożywczego sadeckiej „Społem", SALOMEA OLEKSY. — *Tygodniowe dostawy są bardzo szczupłe: zaledwie sześćset opakowań przecierów owocowych i sokóów bobo-fruit, „bebika" — sto osiemdziesiąt, laktovita nie ma, mleka w proszku jak na lekarstwo. Przydziały odżywek są ścisłe wyłamowane, „Społem" nie może zamawiać ich bezpośrednio u producenta. Chętnie sprzedawaliśmy odżywki również w innych sklepach, ale nie ma po prostu czym handlować. Co pewien czas jedynie mleko w proszku podrzucamy do pawilonu przy ulicy Armii Krajowej. Dopóki przemysł nie zwiększy produkcji, będziemy musieli „polować" na odżywki.*

*

Emerytowany nauczyciel szkoły budowlanej w Nowym Sączu, MIECZYSŁAW WACZYK, zgubił czterdzieści kaupów w „blaszaku" przy ulicy Lwowskiej portfel z niemałą gotówką i kartkami żywnościowymi. Strata, która nielatwo przenieść. Jakież było zdziwienie pana Mieczysława, kiedy w domu odwiedził go wystannik kierownika sklepu, WOJCIECHA FLORKA, wręczając zrubę w nienaruszonym stanie. Uczciwość wśród sadeckich handlowców jeszcze nie zaginęła.

(lef)

ANNA SZOPIŃSKA PODOPIECZNI

ANDRZEJ SZYMKIEWICZ WIEŚCI SPOD GIEWONTU

karny, także szeroko stosowane rozwarstwianie odpowiedzialności wreszcie rola, jaka odegrała ustawa o szczególnej odpowiedzialności karnej.

— *Państwo, które konsekwentnie kroczy drogą demokratyzacji oraz reform* — powiedział Józef Żyta — *stawia wysokie wymogi prokuraturze. Istotne są przewartościowania naszych podstawowych poglądów: praworządności, bezpieczeństwa oraz porządku w państwie. Przy czym kolejność tych ideałów na wagę zmienia.*

Podkreślając nowe obszary działalności wreszcie prokuratora Żyta podkreślił, że większość problemów związanych z reformą zoodawcza zostanie przeniesiona w sferę umów cywilno-prawnych, jednakże pozostanie zagadnienie ochrony majątku narodowego.

W spotkaniu wziął udział członek KC. I sekretarz KW PZPR, **Józef Brzek**, który wysoko ocenił działalność prokuratury oraz poprawę stanu porządku prawnego w regionie Zwrócił także uwagę na wielka role społeczna, jaka miała do spełnienia organa śledcze szanowaniu prawa. W tej mierze na czoło wysuwa się rola kształtowania społecznego zaufania

Odpowiadam niedyskrecie życzliwa dla nas dziennikarzy on nie charakteryzująca wysiłek tych, którzy wnosza niewielkie cegiełki do budowania szacunku wobec norm społecznych.

— *Kiedy dziennikarz skrytykuje prezesa — powiedział Józef Brzek — prezesa ma do dyspozycji cały potencjał instytucji, którą kieruje — dla swojej obrony. Dziennikarz walczy samotnie.*

W spotkaniu uczestniczyli także — Prezes Sądu Wojewódzkiego **Andrzej Engel**, Szef Wydziału Prawnego Spraw Wewnętrznych, płk **Jerzy Grodecki**.

*

Zmiana na stanowisku przewodniczącego zakopiańskiej Rady Kultury — objął je poseł **Ireneusz Wrzesień**. Jak powiedział chciałby urzeczywistnić w praktyce, Ile podjęto przynosza w terenie wioskiej i dezyderaty zgłaszane przez Sejmowa Komisje Kultury

Ireneusz Wrzesień widzi pozytywne zmiany w życiu kulturalnym Zakopanego, symptomy dalszej poprawy ożywienie. Od newnego czasu mniej lecz spotów kompetencyjnych a więcej — zaanażowanych dyskusji Duża w tym zasługa ostatniego Plenum KM PZPR w sprawach kultury.

*

Dziesięć lat temu, na 400-lecie Zakopanego postanowiono zafundować potomności monografię. Miejska Rada Narodowa nodzieła umowę z Uniwersytetem Jagiellońskim przeznaczając 2,5 mln zł na opracowanie stosownych artykułów Z początkiem roku 1980 rozesłano do ekspertów tematy nadesłane oraz oddali Wydawało się że sora stawać w kolejce w księgarni po wielkoformatowe dzieło.

Aliści nadeszła wichura i kartki w monografii poprzerzucała. Dopiero w roku 1982 nowa miejska władza nodzinała uzupełnienie Krakowa Wydawnicza. Sorawą niebezatelna: dwa tysiące stron dwa tomy liczne wykresy rysunki i fotografie Za dzieła monografia ste ukaże — oświadczył jednak zrodnie władza i wydawnictwo.

Chcąc się uporać ciężkiego zadania zaczęłam pytać tu i dwdzie. Niewiele ustaliłem. Naczelnik miasta nie wiedział nikomu nie chciał wdowiedzialnie za nodpieszanie dzieła. Kierownik Wydziału Kulturv nie byl monografią specjalnie zainteresowany.

W KAW nie chciałam ujawnić **Maria Bronlowska**. Jak mi powiedziała — przed dwoma laty orzwiozła ówczesnemu naczelnikowi Kawu rozdział z prośbą o uwaci Uwaz nie było wiec w czerwcu roku ubiesłego oddano maszynopis do Drukarni Wydawniczej. Skład został wykonany a szczotka zwrócona redakcji Drukiem ma się zająć kto inny Pani Bronlowska mówi. że dalsza praca lest uzależniona od stanowiska naczelnika Zakopanego. Kto to się zmyka

Jestem wiec newien: na dziesieciolecie lnicjativwy monografia sie ukaże.

Jerzy Lipowski

Gdzie można „dorobić“?

Możliwości dodatkowego zatrudnienia w naszym województwie są mniejsze niż w innych rejonach kraju.

Nie ma kłopotów ze znalezieniem dodatkowego zajęcia w rejonach Nowego Targu czy Zakopanego, gorzej w Krynicy lub Gorlicach, a najtrudniej w Nowym Sączu.

Jak wynika z informacji dyrektora Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych UW — **Mieczysława Orzechowskiego**, oraz st. insp. **Elżbiety Król**, w minionym roku wpływało w każdym miesiącu około 2300 ofert od przedsiębiorstw. Nie wszystkie oferty odpowiadały poszukującym zajęcia.

Na przełomie stycznia i lutego br. w Wydziale Zatrudnienia zarejestrowane 253 kobiety i 78 mężczyzn. Większość oferty przyjęła (61 pań nadal czeka, bo propozycje nie odpowiadały ich wymogom albo kwalifikacjom). Nadal są wolne posady dla sprzedawczyń w sklepach i w kioskach „Ruchu“ i spółdzielnia „Asko“ poszukuje kaletników, potrzebne są sprzątaczki w szkołach oraz konduktorki w PKP.

Szczególną grupę stanowią zawody deficytowe, a zatem preferowane. Monitor Polski nr 37 z br zalicza do nich 30 profesji. Wobec emerytów mających zawód ujęty w tym spisie nie stosuje się ograniczeń wysokości zarobków. Niegdyś zawody deficytowe określiali na swoim terenie wojewodowie stosownie do aktualnych potrzeb. Obecnie — minister pracy i polityki socjalnej. Rodzi się pytanie, czy minister jest lepiej zorientowany w potrzebach niż wojewoda? Śmiem wątpić. Zdaza się, iż w zawodach preferowanych przez ministra nie starcza w Nowosądeckim miejsc dla świeżo ukończonych absolwentów szkół.

O możliwości zatrudnienia tzw. półetatowców zapytaliśmy przedstawicieli kilku dziedzin gospodarki naszego województwa.

Kierowniczka kadr Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej UW — **Ewa Piątkowska** — mówi, że wolne miejsca czekają na lekarzy, dentystów, farmaceutów, a przede wszystkim na pielęgniarki. Jest także praca dla personelu pomocniczego i w administracji.

Handel wprawdzie stwarza możliwości dodatkowego zatrudnienia, ale odpowiedzialność materialna sprawia, że zespoły sklepowe wolą dobierać się same — stwierdza **Jadwiga Cieślak** z PSS „Społem“. Chętniej widziani są emeryci z wieloletnią branżą, a najwięcej możliwości zatrudnienia — zwłaszcza w gastronomii — są w Zakopanem. W sezonie handel wspiera się chłopcami i dziewczętami z OHP oraz uczniami odbywającymi praktyki zawodowe.

Komunikacja samochodowa raczej nie czeka na poszukujących dodatkowego zajęcia. Szef kadr nowosądeckiego WPK — **Stanisław Zelek** — wyjaśnia, iż organizacja pracy kierowców wyklucza zatrudnienie ich w niepełnym wymiarze godzin. 27 emerytów i rencistów zaangażowano w charakterze doorców. Również w nowosądeckim Oddziale PKS półetatowcy nielatwo mieszczą się w systemie pracy kierowców. Kierowniczka działu kadr tego przedsiębiorstwa, **Irena Baranowa** zapewnia, że sprawy personalne ma uregulowane. Emerytów zatrudniają 10, w tym 4 kierowców.

Kierownik działu kadr w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Podhale“ — **Antoni Wida** — wykluczа w dużym stopniu zatrudnienie w niepełnym wymiarze czasu pracy taśmie. Natomiast jest to realne w działach pracujących innym systemem „Podhale“ może przyjąć do pracy 300 kobiet i 100 mężczyzn. Zatrudniają już 210 chałupników oraz 40 innych osób w niepełnym wymiarze czasu.

Spore możliwości dla dodatkowego zajęcia stwarza poczta. Kierowniczka służby pracowniczej Wojewódzkiego Urzędu Poczty — **Zofia Jurczak** — podaje dużo wakujących stanowisk pracy. Poszukuje się doręczycieli, zwłaszcza we wsiach. Problemy kadrowe na Zakopanie (30 ofert), wolne miejsca są też w Krynicy. Urząd Pocztowy nr 2 w Nowym Sączu zatrudnia emerytowanych kolejarzy, głównie w rozdzielni.

Dyrektor ds. ekonomicznych i pracownicza Nowosądeckiego Kombinatu Budowlanego — **Jan Gawlik** — wie z doświadczenia, że szukający pracy na budowach zaczynają nie od kombinatu, lecz od prywatnych obiektów, gdzie można lepiej zarobić. Mimo to NKB zatrudnia zwykle 14—16 półetatowców.

W Zakładach Naprawy Samochodów — jak informuje **Augustyn Leśniak** — pracuję kilku emerytów i rencistów, byłych pracowników przedsiębiorstwa. Firma nie ma jeszcze szczegółowego planu na rok bieżący. Gdy plan zostanie „dopięty“ — być może będzie można zatrudnić więcej chętnych.

W szkolnictwie na naszym terenie pracuje 11 tys. nauczycieli, lecz potrzeby są znacznie większe. Trzeba jednak dodać, że wakujące miejsca są głównie we wsiach.

Pracy dla półetatowców nie brakuje, jednakże informacje o wakujących posadach nie trafiają do poszukujących. Przedsiębiorstwa werbują pracowników pomijając wydziały zatrudnienia, a wysyłają tam te oferty, na które brak amatorów. Z kolei poszukujący udaje się do urzędu wówczas, kiedy nie na własną rękę nie może znaleźć. Istnieje więc potrzeba sprawniejszej informacji: kto, gdzie oraz za ile chce kogoś zatrudnić.

Związek Emerytów i Rencistów nie orientuje się ilu spośród członków tej organizacji poszukuje pracy. Nikt się tym do tej pory nie zajmował. Może warto wyjść naprzeciw zainteresowanym?

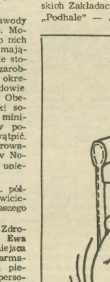

Czarnodunajeckie sprawy

Czarny Dunajec to jedna z najstarszych osad na Podhalu, wymieniona jest już w dokumentach polustaczyńskich wydanych krakowskiego Cedrona z 1238 r. Dziś liczy około 6 tys. mieszkańców, z tego ponad 2 tysiące przebywa w USA. Głównym źródłem utrzymania jest rolnictwo, sad i sychrowy marzeniem — wyjazd „za wodę“.

Jeden z trudnych problemów Czarnego Dunajca stanowi działalność wytwórni mas bitumicznych RDP. Nie ulega wątpliwości, że jest ona niezbędna na terenie gminy, jednak zlokalizowana ją bardzo niefortunnie, bo nad brzegiem potoku Czarny Dunajec. Do wyrzucenia tej niepotrzebnej. Konieczne staje się więc przeniesienie wytwórni w inne miejsce, gdyż szkody ekologiczne mogą okazać się niewodwracalne. Takie miejsce wskazała już rada sołecka w Czarnym Dunajcu.

Problemem, który pojawił się parę tygodni temu, jest zawieszenie przez Południową DOKP w Krakowie przewozów dzisiejszych na trasie Nowy Targ — Czarny Dunajec. Proponuje się zastąpienie transportu kolejowego — samochodowym. A oczekiwać szacia PKP w Czarnym Dunajcu obsługuje przewoźników z dwóch największych gmin w Nowosądeckiem. Rocznie przeładowuje się tu ponad 70 tys. ton masy towarowej — głównie węgla i środków do produkcji rolnej. Stąd też co roku wyjeżdża na wypas kilka tysięcy owiec. Już z pobieżnych obliczeń wynika, że transport samochodowy pochłonąłby około 32 tys. litrów paliwa płynnych więcej niż dotychczas (wartość co najmniej 3,2 mln. zł), zaś rzeczędność węgla wynosiłaby rocznie zaledwie 32,5 tony. Wiadomo, że wzrost kosztów transportu musieliby pokryć odbiorcy, głównie rolnicy. Tymczasem w 1982 roku tor linii Nowy Targ — Czarny Dunajec i tory szczytne zostały zmienione i zmodernizowane, istnieje więc nawet możliwość odciążenia PKS. Wydaje się zatem, że nie zawieszenie przewozów, ale szukanie klientów będzie najsłuszniejszym rozwiązaniem.

Kolejna sprawa — to budowa szkoły podstawowej. Przez wiele lat trwały spory o lokalizację obiektu, chociaż był on uwzględniony w planie przestrzennego zagospodarowania. Dziś lokalizacja już jest i można przystąpić do budowy. Stan techniczny istniejącej szkoły jest tragiczny: młodzież klas młodszych uczy się w budynku zastępczym, gdyż dotychczasowy gro zawaleniem, starsze klasy korzystają z budynku byłego pałacu okupacji znajdowało się więzienie. Zmieniający się kilkakrotnie w ciągu ostatnich lat Spółczesny Komitet Budowy Szkoły nareszcie podjął skuteczne działania. Mieszkańcy przygotowują parcelę wraz z ogrodzeniem, opodatkowali się dobrowolnie po 5 tys. zł. Zebrano już 1,3 mln. zł., z tego 100 tys. wpłacił Cech Rzemiosł Różnych w Nowym Targu, zrzeszający około 200 rzemieślników z terenu czarnodunajeckiej gminy. Uzgodniony został plan realizacja budowy obiektu o 20 oddziałach, z zapleczem socjalnym, a w drugim etapie powstanie kompleks sportowy i dom nauczyciela. W opracowaniu jest dokumentacja techniczna. Społeczny Komitet Przystąpił do uregulowania stanu prawnego parceli.

Z inicjatywy Rady Gminnej PRON w 1986 roku powstała w Czarnym Dunajcu Spółdzielnia Mieszkaniowa „Odrodzenie“. Wielka to sprawa, zyskała poparcie gminnej instancji partyjnej, zarządu gminy i rady sołeckiej. W czym więc problem? Otóż teren, na którym zlokalizowano osiedle, miał być przeznaczony dla tych rolników, którzy zrezygnują wole ziemie pod budowę szkoły. Zmiana decyzji wywołała wiele społecznego niezadowolenia. Rada sołecka wnosi więc inny teren, o znacznie większej powierzchni, również nad rzeką i z widokiem na Tatry, z perspektywą rozwoju. Zarząd Spółdzielni upiera się przy obecnej lokalizacji. Spór trwa, a jego skutki najdotkliwiej odczuwają członkowie Spółdzielni.

Na zakończenie jeszcze jedna sprawa, dotycząca ochrony środowiska. Otóż w najbliższej przyszłości należy pomyśleć o budowie oczyszczalni ścieków. W ostatnich kilkunastu latach nastąpił intensywny rozwój budownictwa indywidualnego w Czarnym Dunajcu, oddano do użytku przedszkole, Dom Nauczyciela, Ośrodek Zdrowia. W planach — budowa nowej szkoły, pawilonu handlowego, Urzędu Gminy. Podjęcie budowy oczyszczalni jest konieczne, tylko pożądane, ale wręcz konieczne.

WOJTEK ORNACKI

Zawód wojskowy

Tym młodym chłopcom, którzy zastanawiają się, kim zostać w przyszłości — proponujemy wybranie zawodu wojskowego. Najatrakcyjniejsza, ale i najtrudniejsza jest nauka w akademiach. **Wojskowa Akademia Techniczna** w Warszawie prowadzi studia na kierunkach — elektrotechniki, mechaniki, elektromechaniki, cybernetyki, chemii i fizyki technicznej, inżynierii lądowej i geodezji. Nauka trwa 5 lat. a na wydziale fizyki technicznej — 6. W Łodzi znajduje się **Wojskowa Akademia Medyczna**, która kształci oficerów-lekarzy na kierunkach: lekarskim, stomatologicznym i farmaceutycznym. Nauka na wydziale lekarskim trwa 6 lat, na pozostałych 5 lat. **Wyższa Szkoła Marynarki Wojennej** w Gdyni, zaliczona również do akademii wojskowych, przyjmuje chętnych na wydziały nawigacji i uzbrojenia oraz mechaniczno-elektryczny. Nauka w tej uczelni trwa 4,5 roku. Kandydatów na oficerów zaprasza również 11 wyższych szkół oficerskich o 4-letnim okresie studiów. Są to **Wyższe Oficerskie Szkoły: Wojsk Zmechanizowanych** we Wrocławiu, **Wojsk Pancernych** w Poznaniu, **Wojsk Rakietowych i Artylerii** w Toruniu, **Wojsk Obrony Przeciwlotniczej** w Koszalinie, **Wojsk Inżynieryjnych** we Wrocławiu, **Wojsk Łączności** w Zegrzu koło Warszawy, **Wojsk Chemicznych** w Krakowie, **Służb Kwatermistrzowskich** w Poznaniu oraz **Wyższa Oficerska Szkoła Samochodowa** w Pile, **Wyższa Oficerska Szkoła Lotnicza** w Dęblinie i **Wyższa Oficerska Szkoła Radiotechniczna** w Jeleniej Górze.

W większości tych szkół prowadzi się również studia o kierunku wojskowo-politycznym. Absolwenci otrzymują dyplom ukończenia studiów wyższych w zakresie nauk społeczno-politycznych i po praktyce w jednostkach wojskowych mogą podjąć studia magisterskie **w Wojskowej Akademii Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego w Warszawie.**

Do akademii wojskowych i wyższych szkół oficerskich przyjmowani są mężczyźni, którzy nie ukończyli 24 roku życia, z wyjątkiem Wojskowej Akademii Medycznej, o której w której można się ubiegać do chwili ukończenia 22 roku życia. Warunkiem jest posiadanie świadectwa maturalnego, obywatelstwo polskie, dobry stan zdrowia oraz odpowiednie wartości moralne i polityczne. Uczniów że nie przyjmuje żonatych. Kandydaci składają **podania do komendantów wybranych uczelni za pośrednictwem Wojskowej Komendy Uzupełnień.**

Propozycją dla tych, którzy chcą szybko zdobyć zawód i usamodzielnić się, są liczne **szkoły chorążych.** Dla absolwentów szkół średnich są to szkoły roczne i dwuletnie, a dla młodzieży po zasadniczych szkołach zawodowych — trzyletnie. Jest 20 rodzajów szkół chorążych oraz 18 typów **zawodowych szkół podoficerskich.** Szczegółowych **informacji udzielają Wojskowe Komendy Uzupełnień w Nowym Sączu oraz Nowym Targu.**

Są też propozycje **dla absolwentów szkół podstawowych** — czekają na nich 4-letnie wojskowe szkoły średnie. Ogólnokształcące Licea Wojskowe znajdują się we Wrocławiu, w Lublinie, Toruniu, Częstochowie i Olsztynie, liceu lotniczy w Dęblinie i Zielonej Górze, a liceum muzyczne w Gdańsku.

Rozmowa o kulturze (3)

Wspomniałem w poprzednim odcinku relacji ze spotkania twórców kultury i pedagogów z I sekretarzem KW, **że Teofil Piotrowicz** skarżył się na kłopoty z dostępem dzieci do instrumentów muzycznych. Oto dalszy ciąg jego wypowiedzi:

— Szkoły poświęcają zbyt mało uwagi kształceniu zainteresowań dzieci. Zajęcia muzyczne i plastyczne mają marginesowe znaczenie. Od pedagogów zajęć tej dziedziny wymaga się suchych, przeładowanych zbędnymi informacjami podręczników. Zbyt wiele jest teorii, zbyt mało wychowania wiedzy. Są i dobre przykłady: podręcznik wychowania muzycznego dla III klasy, niemy przestawiony, leżyskien zainteresuje każdego ucznia. Opowiada o Chopinie, jego życiu i muzyce. Obok prostych utworów koncertowych można znaleźć dzieła Chopina o współczesnych Chopinowi artystach z różnych krajów Europy. Szkoda, że nie może podać więcej przykładów wzorowych podręczników.

W Tyliczu dzieci chętnie muzykują. Nasz zespół „Świerszcze" częściej występuje dla mieszkańców wsi oraz wyjeżdża na koncerty do Krynicy. Podoba się publiczności. To widzenie satysfakcja, leszcze większa jednak daje rozśiewanie dorosłych. Gdy przed kilkunastu lat przybyłem do Tyliczu, głowiłem się — jak dotrzeć do ludzi — chłopów, robotników, co im zaproponować, by polubili wspólne śpiewanie. Udało się znaleźć środowisko, rozbudzić zainteresowania muzyczne. Nie można na sieno oferować ludziom rozrywki, trzeba zaspokajać ich potrzeby kulturalne. W szkołach nie należy wybierać bardziej i mniej utalentowanych: wszystkim dzieciom trzeba dać szansę sprobowania sił. Później taka okazja już się nie zdarzy. Nie powinniśmy pozostawić żadnego „Janka Muzykanta".

Dyrektor Muzeum Tatrzańskiego **Tadeusz Szczepanek**, stwierdził iż autentyczne wartości kultury trafiają do publiczności bez przeszkód:

— Muzealnictwo jest wciąż krytykowane. Powtarzała się zarzuty, że wystawy są statyczne, nieelastyczne, że puszki w salach muzeów, Muzeum Tatrzańskie nie ma takich kłopotów. Frekwencja ma dużą rocznie liczbę 160 tysięcy zwiedzających. Czy ledak oraz muzeów należy mierzyć statystycznymi wskaźnikami? Nie wystaw? Mamy w Zakopanem przy ulicy Tetmajera małe muzeum pamiątek po Kornelu Makuszyńskim. Jest to zachowane bez żadnych zmian mieszkanie pisarza i zbiory jego rękopisów. Stale stoją kolejki, wielkości uczniów z całej Polski, którzy pośpieszą odwiedzają takie cmentarza na Pekosowym Brzyczku i składają na krzyże Makuszyńskiego szkolne tarcze. Przyjeżdżają studenci, korzystała z zachowanych materiałów niszczałowlomowe prace. redaktorzy z wydawnictw, którzy przygotowują wydania książek Makuszyńskiego na podstawie rękopisów.

Także w Teatrze Witkacego w Zakopanem, który każdy spektakl gra przy nełnej sali, większość widzów to młodzież. Wcale nie trzeba obniżać poprzeczki, by przyciągnąć młodociana publiczność. To co interesujące będzie dostrzeżone, chodzi tylko o to, aby zaoferować różnorodne propozycje, czasem ciemną zaliłkę widzom, można mierzyć skuteczność działania dlaczówek kulturalnych liczbami zaczęcowych i rocznych sprawozdań — ani też — urządzać tmorczy czy wystawy z myślą o młodym czy starszym widzu. Wielkiem przykładem może być Galeria Windyliana Hesiora obleszna przez wszystkich.

Dyrektor Biura Wystaw Artystycznych, **Krzysztof Kulik**, poinformował, że galerie w Nowym Sączu i Gorlicach owocnie współpracują ze szkołami. Wprowadzono odbiorców wszechzesnej sztuki, szkałaca wrażliwych widzów. Szkoda, że szkoły średnie nie przyznają wart do zaproponowanych wystaw. Na Saczu jedynie dwóch plastyków prowadzi zajęcia z młodzieżą licealną. Cóż łedać można zdziałać, edy ma się do dyspozycji jedną godzinę w tygodniu? Podział na klasy „muzyczne" i „plastyczne" jest przadkowy a robiony bez kiarka. W latach średniej szkole nie ma pracowni plastycznej. Pedagocom pozostaje więc teoria oraz — edy czas pozwoli — wizyta w galerii.

Inna sprawa to panoszacą się amatorszczyzna. Pseudoartystyczna szybko zyskuja poklask, cześciej mieważa dobre recenzje w prasie, niż intelignencja zawiska artystyczne. Dawniej było prawdziwe amatorstwo, dziś dominuje chałtura i tandeta kiczowata w wystawy. Potem autorzy ubierają się o nabiery zawodowych, cześto ze skutkiem. Mieszcz powinno być uczestnictwo, zaś sztuka — jakie jest nasze zdanie — wyrobić w młodych ludziach kłoczy na co dzień mała do czynienia z tandetą rozpowszechnianą na kliszach środkach kultury? Rólmy wystawy amatorom, lecz niech będą to wybitni amatorzy prezentujący kiczowatą sztukę. Pokazuiemy zjawiska artystyczne nie marna miałkość.

Dyrektor Kulik ubolewał ponadto na nikłe zainteresowanie publiczności nawet atrakcyjnymi ekspozycjami współczesnej plastyki! Jako przykład podał rzeczywiście interesująca wystawę pasteli, która przeszła bez echa. W tym miejscu trzeba wszakże zauważć, że organizatorzy imprezy nie się dostatecznie o reklamę? No, do naszej redakcji informacje docierała zbyt późno, żeby je można z podyłcem wykorzystać (cykl produkcyjny „Dunalca" trwa 9 dni)

(ciąg dalszy nastąpi)

Uchwycone obiektywem

Gór piękno wielorakie próbowali twórcy fotografiki wziąć udział w VIII Ogólnopolskiego Konkursu Fotografii Górskiej im. Jana Sunderlanda. Nieżyjący od dziewięciu lat patron Konkursu — jeden z założycieli Związku Polskich Fotografików, autor pasteli i fotografiami zgłębiających więź człowieka z naturą, posiadacz najwyższego międzynarodowego tytułu w dziedzinie fotografii artystycznej, sam zauroczony Tatrami — uczył następowe młodrego, miłującego patrzenia na góry.

Plon tej nauki i tych wysiłków, zgromadzony na wystawie pokonkursowej, będzie można przez luty i marzec oglądać w nowoterskim MOK-u. 66 autorów z całej Polski przysłało 509 prac zadziwiających różnorodnością technik i sposobów widzenia, przywozione, jak przystuiały kudlate lebki, złowił poezję w przywalonych śniegiem smrekach.

Stalowe krzyże, wzruszająco proste kapliczki przy szlaku, korzenie popsałatane wysiłkiem wczepiania się w lichą glebę fotografował **Zygmunt Wiciński**.

Bardzo szczerze, a jak przejmująco pokazują trud przetrwania w warunkach zdjęcia **Antoniego Subińskiego**. Ludzkich domostw dzień powszedni, jakaś wielkopiątkowa zadumy, ciągle zasłanem... Człowiek o kulach na górskim szlaku — tak się objawia „siła fatalna" skalnego piękna.

Zwraca uwagę szeroka panorama skomponowana z gór, chmur i drzew — obiektywy **Marka Binlaka** jakby posłusznie wedrował za oczami przemijającym rozlegą przestrzeń.

Bardzo białego szaleństwa na stromiźnie bije ze zdjęć **Janusza Mazurkiewicza**.

Góry bajkowe, pełne tryzmu jawią się w obrazach **Lili i Jerzego Tryczelowanych** detalach kwiecnych kielichów, w dostojeństwie drzew, w cichości przykrzynowych osiedli; groźne oblicze pokazują w ostrych formach postrzępionych granitów, w spękanych od starości piaskowcach, bywych kikutach umierających drzew, w białych wymiecionych płaszczyznach firnowych pól.

Na zrobionym w Brzegach zdjęciu obok walącej się chałupy widać starą kobietę siedzącą niby kapłanka na straży niszczejącego dobytku. **Marian Matusiak** fotografował to obejście trzy lata temu. Dziś już może nie być staruszki ani tej chałupy.

ANNA SZOPIŃSKA

Andrzej B. Krupiński

Naddunajckie grody, stróże i zamki (3)

Wiślanie i ich grody

W patrzeniu na dzieje Polski przywykliśmy już — nie bez udziału szkoły — do daleko idących uproszczeń. Większość z nas traktuje historię jako zbiór dat i nazwisk z rzadka tylko przetkany miłem komentarzu. Również pozaćtki naszej państwowości przedcieniem Kowalskiemu kojarzą się przede wszystkim z postacią Mieszka I oraz dwiema datami: 966 i 1025 — przecież naród nasz, nasze państwo i władcy nie wskoczyli na karty dziejów z Europy ni stąd ni nowąd, z jakiejś nieokreślonej krainy. Już tylko z tego, co powiedziełiśmy do tej pory o Prasłowianach wynika, że jestem nie.

W tym samym czasie, gdy nad Dunajem Longobardowie ścierali się z Gepidami, a Odoaker zwany „Królem Heruków" rozpoczął burzenie podwalin Cesarstwa Rzymskiego (rok 469) — nad górną Wisłą Słowianie podjęli ręce przeciw ciemiężycy ich Awarom. Niedługo potem, zapewne w połowie VI wieku, zaczęły powstawać pierwsze grody Wiślan, które już w następnym stuleciu rozrosły się w imponujące swymi rozmiarami założenia, do dziś zadziwiające wysokim poziomem szkuki inżynierskiej, szczególnie obronnej.

Niemal wszyscy badacze zajmujący się pradziejami ziem polskich zgodni są co do tego, iż początki Państwa Wiślan sięgają VII wieku. Zrazu było ono niewielkie i obejmowało tylko Ziemię Krakowską. Dopiero w szczytu swego stworzyli terytorialnego, a więc w wieku IX, rozprzestrzenilo się na Sandomierskie i Małopolskie, a Czapy i Czapy wyznaczały wielkie grody „wiślańskie", takie jak Kraków, Wiślica, Stradów, Chodlik oraz dzisiajtki nieznających, wśród których żyli i naddunajczlcie: Naszacowice, Podgrodzie, Zawada Lanckorońska oraz mnóstwo jeszcze mniej znanych, znajdujący się w widłach Dunajca i Wisły. Aliści granice terytorium zajętego przez Wiślan były jeszcze słabo zarysowane. Możemy je dziś określić tylko w ogólnych zarysach. Na południu wynaczają je Karpaty, na zachodzie biegły dzisiaj dorzecza górnej Wisły i Odry, na północy obejmowały zapewne dorzecze Pilicy, na wschodzie zaś Wieprza i Sanu. Było zatem Państwo Wiślan niemal tak wielkie jak ówczesna rzesza wielkomorawska, a z całą pewnością obszarem swoim przerastało całą domenę przedhistorycznych Piastów. Rzecz tylko w tym, że Wielkie Morawy przetrwały w kolejnym wcieleniu jako Morawy, zaś Piastowie rozszerzając nieustannie swoje posiadłości stworzyli w późniejszych wiekach to, co stanowi dzisiaj państwo polskie. Po Wiślanach natomiast pozostały tylko zapis w Żywocie św. Metodego mówiący o „księciu silnym wielce", kilka trudnych do uwierzytelnienia podań ludowych i mnóstwo ich grodów, z których na szczęgólną naszą uwagę zasługują co najmniej dwa: w Chodliku i Sandomierzu.

Nielatwo jest dziś odnaleźć to, co zostało jeszcze z grodu w Chodliku, i to pomimo, iż należał do najwięksżych na ziemi Wiślan. Nie w tym rzecz jednak, że poróż trawą, że przesłoniły go krzaki i las, że przez tysiąc lat rozdeptywały go racicami pasących się na nim krów i a z tej głównie przyczyny, że rozkoce, jak przystuiały kudlate lebki, złowił poezję w przywalonych śniegiem smrekach.

Stalowe krzyże, wzruszająco proste kapliczki przy szlaku, korzenie popsałatane wysiłkiem wczepiania się w lichą glebę fotografował **Zygmunt Wiciński**.

Bardzo szczerze, a jak przejmująco pokazują trud przetrwania w warunkach zdjęcia **Antoniego Subińskiego**. Ludzkich domostw dzień powszedni, jakaś wielkopiątkowa zadumy, ciągle zasłanem... Człowiek o kulach na górskim szlaku — tak się objawia „siła fatalna" skalnego piękna.

Zwraca uwagę szeroka panorama skomponowana z gór, chmur i drzew — obiektywy **Marka Binlaka** jakby posłusznie wedrował za oczami przemijającym rozległą przestrzeń.

Bardzo białego szaleństwa na stromiźnie bije ze zdjęć **Janusza Mazurkiewicza**.

Góry bajkowe, pełne tryzmu jawią się w obrazach **Lili i Jerzego Tryczelowanych** detalach kwiecnych kielichów, w dostojeństwie drzew, w cichości przykrzynowych osiedli; groźne oblicze pokazują w ostrych formach postrzępionych granitów, w spękanych od starości piaskowcach, bywych kikutach umierających drzew, w białych wymiecionych płaszczyznach firnowych pól.

Na zrobionym w Brzegach zdjęciu obok walącej się chałupy widać starą kobietę siedzącą niby kapłanka na straży niszczejącego dobytku. **Marian Matusiak** fotografował to obejście trzy lata temu. Dziś już może nie być staruszki ani tej chałupy.

ANNA SZOPIŃSKA

MACIEJ PINKWART

LEKTURY

Uroki Galicji

Urodziłem się i wychowałem w miejscowości leżącej przy trasie kolei warszawsko-wiedeńskiej, zresztą zdecydowanie bliżej Warszawy niż Wiednia. Nastuchałem się opowieści o tym, że dawniej według kursujących tam pociągów regulowano zegarki. Ale jest to bajka: wiadomo przecież, że przed wojną ludność była uboga i zegarki mieli tylko obszarnicy i kapitaliści. Dziś według kursowania pociągów na tej linii można by regulować co najwyżej kalendarz, a i to tylko z grubsza: skpres „Tatry" kursuje z Warszawy do Zakopanego tylko zimą i latem, zaś wiosną i jesienią jeździ jedynie (aż?) do Krakowa i Nowego Sącza...

Właśnie korzystając z uroków rozkładowej zimy podróżowałem ostatnio dość często owym skpresem, między Galicją a Kongresówką. Uroki przesterowanych taśm z nagraniami sprzed 20 lat i nadzwyczajnie ciekawe rozmowy współpasażerów na tematy ekonomiczne nie zdołały mnie oderwać od pasjonującej lektury. Przyjaciel z Krakowa kupił mi oto spod lady doskonałe *Romantyczne wędrówki po Galicji*, wydane z końcem ubiegłego roku przez „Ossolineum".

Doprawdy, ostatnie miesiące są bardzo szczęśliwe dla miłośników górskich lektur. Po *„Kpiarzach..."*, opracowanych przez **Romana Henela**, zostaliśmy obdarowani kolejną antologią dawnych tekstów — tym razem z XIX-wiecznych książek i czasopism. Autorem wyboru, opracowania i wstępu jest **Andrzej Zieliński.**

Właśnie edytorstwo — czyli to, na co zwykle najbardziej narzekamy — jest najmocniejszą stroną książki. Bardzo dobry papier, staranne opracowanie i kompetentne przypisy, w dodatku usytuowane nie na końcu książki, tylko pod stronicami, do których się odnoszą — to rzeczy ostatnio nader rzadko spotykane.

Wstęp Andrzeja Zielińskiego — ciekawie napisany, naukowo systematyzujący zapowiadany materiał tekstowy jest zarazem syntezą, Towarzyszącą mu mapą, w dwóch odcinkach, jest jakby nepelnia: pierwsza karta zaczyna się od Jaworzna na zachodzie a kończy na Sanoku, drugą rozpoczyna Klimiec Truskawiec, a kończy Śniatyn. Jest to oczywiście zakres geograficzny opisywanych wędrówek, a nie mapa. Galicji — co, należałoby wyraźniej zaznaczyć w podpisie ryciny.

Wędrówki po Galicji to, w przeważającej mierze, wędrówki po galicyjskich górach. Zachwyciny się, wraz z autorami, pięknem Beskidów, zdobywamy Tatry, odkrywamy niemal dziewicze Karpaty Wschodnie. Szum Dunajca, Soły i Czeremoszu towarzyszy całej lekturze. Sporo znaleźć można ciekawych uwag o miejscowej ludności; tym wyżej ocenia się zalety fizyczne i intelektualne Górali, im wyżej znajduje się miejsce ich zamieszkania. Wszystko to, zgodnie z tytułem, w literackiej konwencji romantycznej. A zatem opisy w gusiarskim stylu i obyczajach, o pięknie przyrody i historycznych tradycjach, zaklętych w malowniczych ruinach zamków i pałaców. Ale o miastach i gospodarce niewiele, jeszcze mniej o trudach codziennej egzystencji i nędzy, tak często goszczącej w domach mieszkańców „Galicji i Gdomerii"

Dobór tekstów antologii staranny i przemyślany, dość rygorystycznie trzymający się zakreślonych tytułem ram. Czasem tylko geografia staje na bakier z tytułem, gdy autorzy prowadzą nas w Tatry Węgierskie lub na Spisz czy Orawę. Ale związki tych krain z Galicją są zbyt silne, by można było o nich nie wspomnieć.

Chronologiczny układ antologii pozwala na prześledzenie rozwoju społecznej opinii o galicyjskich górach i zmian w sposobie ich przedstawiania piórem. Dzisiejszego czytelnika zadziwia spora wiedza, jaką o tych rzekomo egzotycznych stronach mieli wędrujący po Galicji podróżnicy: zakres czasowy antologii obejmuje lata 1813—1861, a więc epokę o kilkanaście lat poprzedzającą powstanie tytułu Zakopanego przez **Tytusa Chałubińskiego.**

W dziedzinie tatrzańskiej zresztą odczuwać można pewien niedosyt: brak w antologii pionierskich tekstów **Stanisława Staszica,** którego co prawda, trudno nazwać romantykiem, ale za to niektóre z jego karpackich spostrzeżeń mają czysto romantyczny charakter. Są natomiast wypowiedzi **Ludwika Zejszner** — takie, jak o Staszica, naukowe, nieniosące romantyczne. Nie ma choćby fragmentu Przewodnika **Eugeniusza Janoty** z 1860 roku; ze względów chronologicznych nie zmieścił się do antologii **Walery Eljasz.**

Ale i tak grono 21 autorów obejmuje sporą liczbę wybitnych literatów i badaczy tych terenów: **Seweryn Goszczyński, Wincenty Pol Cyprian Kamil Norwid, Jadwiga Luszczewska „Deotyma", Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, Zegota Pauli, Lucja Raułenstrauchowa, Bogusz Stęczyński, Ludwik Zejszner.** Osobiście cieszę się bardzo, że Andrzej Zieliński zaprezentował fragmenty pierwszej polskiej książki o charakterze przewodnika po Tatrach i Zakopanem — *Obrazki z podróży do Tatrów* i *Pienin* Marii Steczkowskiej. Ta interesująca poznawczo, a przy tym pełna wdzięku publikacja ukazała się w 1858 roku, drugie jej wydanie wyszło w 1872 roku i potem pokrył ją kurz bibliotek. Czy nie warto by wznowić *Obrazków* w całości? Przecież spostrzeżenia autorki z połowy XIX wieku mają charakter cennego dokumentu mogącego ciekawie uzupełnić *Kronikę parafii zakopiańskiej* ks. J. Stolarczyka — jedynie, jak dotąd, powszechnie dostępne źródło wiedzy o początkach wielkiej kariery Zakopanego.

Antologię zamykają krótkie notatki biograficzne o autorach oraz dwa indeksy — nazwisk i nazw miejscowych. Starannie dobrane ilustracje (rysunki i litografie **J. N. Głowackiego, B. Stęczyńskiego, K. Auera, A. Schouppego** i in.) dopełniają eleganckiego dzieła. Dziwić tylko może mikroskopijny wprost nakład książki: 8000 egzemplarzy Czy i tym razem „Dom Książki" nie zauważył, że *Romantyczne wędrówki po Galicji* będą — przepraszam za wyrażenie — towarem poszukiwanym? Książka na południe od Krakowa nie dotarła w ogóle; może — tak jak *Bajek tatrzańskich* — trzeba jej szukać na Pomorzu?

Romantyczne wędrówki po Galicji. Wybrał, opracował i przedmową poprzedził **Andrzej Zieliński,** Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1987. Nakład 8000 egz., stron 518, cena 600 zł.

W imię prawdy

W ślad za artykułem Andrzeja Szymkiewicza pt. „Zamiast recenzji", zamieszczonym w „Dunacu" z 31 stycznia 1988 r. — chciałbym poinformować, że w uchwale WRN z 31 stycznia 1987 r. teatr Witkiewicza miał zagwarantowaną dotację 10 mln zł., nie zaś jak podano 8 mln. zł., i w tej wysokości środki finansowe zostały przekazane na Fundusz Rozwoju Kultury Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej. Następnie decyzją Wojewódzkiego z 10 września 1987 r. został zwiększony Fundusz Rozwoju Kultury Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej o dalsze środki finansowe w wysokości 7.592.000 zł. W rzeczyw br., w ślad za zwiększeniem Wojewódzkiego Funduszu Rozwoju Kultury przez Ministerstwo Kultury i Sztuki dla Teatru Witkiewicza zostało przekazane przez Fundusz Rozwoju Kultury Miasta Zakopanego dalsze 1.005.000 zł. Tak więc dotacja dla Teatru na koniec 1987 r. wyniosła 18.597.000 zł, a nie 8 mln. jak podał Andrzej Szymkiewicz.

Na rok 1988 zagwarantowano z Wojewódzkiego Funduszu Rozwoju Kultury dla Teatru Witkiewicza dotację w wysokości 20 mln. zł. i ze środków tych będzie on mógł korzystać za pośrednictwem Towarzystwa Teatralnego im. Heleny Modrzejewskiej, w ramach którego prowadzi działalność gospodarczą.

Dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW
dr ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

Na tym powiększonym grodzie nie kończy się jeszcze rozwój Chodlika. Oto bowiem w pierwszej połowie IV wieku obok grodu wyrasta rozległa otwarta osada, zajmująca niemal 170 hektarów, a składająca się z ponad tysiąca chałup zamieszkałych przez około 5000 ludzi Taka ilość ludzi zamieszkujących w jednym miejscu może imponować.

Niestety, około 890 roku Chodlik dosięgła katastrofa, której natury jeszcze nie znamy. Faktem jest jednak, że i gród, i osada zostaje zniszczały nagle, a resztki zwęglonych chat zdają się wskazywać na wielki pożar Kto go wzniecił — nie wiemy. Może sprawili to wojowie Świętopełka Wielkomoravskiego? Wszak to na nich właśnie zdaje się wskazywać odnaleziony między wałami topór rodem prosto z Wielkich Moraw.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej w Chodliku, ale przecież nie był to gród największy. Rozmiarami górował nad nim inny, znajdujący się nie opodal wsi Stradów koło Skalnimierza. Był on nieco młodszy od tamtego, ale założono go w miejscu, na którym już między II a V wiekiem istniała niewielka otwarta osada, ślady której w latach pięćdziesiątych odsłonił profesor Stefan Nosek, a której kres przyniósł zapewne najazd Hunów. I dopiero w VII wieku na Stradowie ponownie pojawiają się ludzie, by założyć drugą z kolei osadę, po której pozostały resztki chat, jamy wykładane plecionkami i zbiornik na wodę

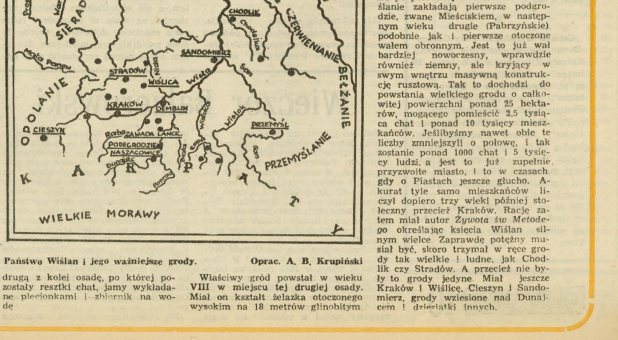

Państwo Wiślan i jego ważniejsze grody. **Oprac. A. B. Krupiński**

Właściwy gród powstał w wieku VIII w miejscu tej drugiej osady. Miał on kształt żelazka otoczonego wysokim na 18 metrów glinobitym zwieńczonym ostrokołem wałem, otaczającym przestrzeń o powierzchni jednego hektara. Może właśnie z uwagi ów nadzwyczaj wysoki wał późniejsi mieszkańcy wsi Stradów nazwali gród ów Zamkiem.

Jeszcze w tym samym VIII wieku po północnej stronie Zamku Wiślanie zakładają pierwsze podgrodzie, zwane Mieściskiem, w następnym wieku drugie (Pabrzyńskie) podobnie jak i pierwsze otoczone wałem obronnym. Jest to już wał bardziej nowoczesny, wprawdzie również ziemny, ale kryjący w swym wnętrzu masywną konstrukcję rusztową. Tak to dochodzi do powstania wielkiego grodu o całkowitej powierzchni ponad 25 hektarów, mogącego pomieścić 2,5 tysiąca chat i ponad 10 tysięcy mieszkańców. Jeślibyśmy nawet obie te liczby zmniejszyli o połowę, i tak zostanie ponad 1000 chat i 5 tysięcy ludzi, a jest to już zupełnie przyzwoite miasto, i to w czasach, gdy o Piastach jeszcze głucho. Akurat tyle samo mieszkańców liczył dopiero trzy wieki później stoleczny przecież Kraków. Racja zatem miał autor *Żywota św Metodego* określając księcia Wiślan silnym wielce Zaprawdę potężny musiał być, skoro trzymał w ręce grody tak wielkie i ludne, jak Chodlik czy Stradów. A przecież nie były to grody jedyne Miał jeszcze Kraków i Wiślicę, Cieszyn i Sandomierz, grody wzlesione nad Dunajcem i dziesiątki innych.

WOK informuje

W ramach „Karnawału Góralskiego w Bukowinie Tatrzańskiej" odbył się konkurs grup kolędniczych z udziałem 32 zespołów z województw nowosądeckiego, bielskiego, krakowskiego, krośnieńskiego, tarnowskiego i — poza konkursem — gdańskiego, a także przegląd par tanecznych i konkurs tańca zbójnickiego.

W konkursie grup kolędniczych, w kategorii dorosłych, cztery równorzędne I miejsca w postaci „Złotych spinek góralskich" komisja przyznała: „Awanturnikom" z Niedźwiedź (bielsko), grupie z Gdowa (krakowskie) „Drabom" z Mszalnicy oraz grupie z Dominikowic, II miejsca równorzędne („Srebrne spinki góralskie") przypadły w udziale: „Balamutom" ze Zwardonia (bielskie), „Trzebieraliom" z Mszalnicy, grupom z Bielska i Olszówki.

„Brązowe spinki góralskie" (ex aequo III miejsca) zdobyli: grupa z Węglówki (krakowskie) zespół regionalny „Kasiniale" ortu „Zagórze" (obydwa z Kasiny Wielkiej).

W kategorii grup dziecięcych trzy równorzędne I miejsca („Małe złote spinki góralskie") wywalczyły grupy z Mszalnicy, Wiśniowej (krakowskie) i Byszyc (krakowskie).

Ponadto redakcja „Dziennika Polskiego" uhonorowała **nagrodami poza regulaminowymi** „Drabów" z Mszalnicy oraz grupę z Dominikowic, a zakopiańskie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Tatry" — grupy z Niedźwi i Gdowa.

W przeglądzie 39 par tanecznych w poszczególnych kategoriach wiekowych wyróżniono tancerzy z zespołów „Budora", „Bachory", „Ślebodni", „Bukowina", „Hamernik", „Skalni", „Swarni", „Turnie" „Bukowina".

W konkursie tańca zbójnickiego, wśród 12 zespołów najlepszymi okazali się — „Skalni" z Krakowa i „Bartusie" z Zakopanego (I miejsca ex aequo), II miejsca zajęli „Hamernik" z Krakowa oraz „Ślebodni" z Gronia-Leśnicy, III miejsca — zespół z Bukowiny, „Turnie" ze Starego Bystrego i „Sabała" z Zakopanego.

*

Wojewódzki Ośrodek Kultury zaprasza do Domu Kultury Kolejarza w Nowym Sączu **na spektakl teatralny „Emigranci" wg Sławomira Mrożka,** w wykonaniu aktorów Starego Teatru z Krakowa. Przedstawienia odbędą się **29 lutego,** w poniedziałek **o godz. 9 i 12** (dla młodzieży szkolnej) oraz **o godz. 18.30.** Bilety do nabycia **w Dziale Organizacji Imprez WOK, ul. Jagiellońska 28, tel. 224-90, 236-55, w.w. 3 lub 9.**

*

Gminny Ośrodek Kultury Gorlice-Dominikowice organizuje w Domu Kultury Kolejarza w Kobylance **28 lutego** (niedziela) **o godz. 14** imprezę pt. **„Rendez-vous z heavy metalem".** W programie przewidziano występy kapel metalowych: „Sataganii", „Wytwór dzikiego rzemieślnika", „Bewers" oraz grupy „Scka" z DKK „Kolejarza" w Nowym Sączu. Ponadto videoprojekcje muzyki metalowej, kiermasz płyt, kaset i plakatów, pokazy kulturystyki damskiej i męskiej. Bilety w cenie 220 zł do nabycia **w Biurze PTTK w Gorlicach przy ul. 1000-lecia lub** na miejscu imprezy przed spektaklem.

W SZEREGACH ARMII RADZIECKIEJ

Zapare dni 70 rocznica powstania Armii Radzieckiej. W jej szeregach walczyli również Polacy. Wielu z nich mieszka obecnie na terenie województwa nowosądeckiego. nosi ZBoWiDowskie legitymacje, należy do Klubu Polaków — byłych Żołnierzy Armii Radzieckiej. Jednym z nich jest Bazyli Sowa z Krynicy. Urodził się 12 stycznia 1923 roku w Nowej Wsi (gmina Łabowa). Gdy wybuchła II wojna światowa, miał 16 lat.

— *Dostałem wezwanie do szkoły w Łabowej, podobnie jak wielu moich rówieśników — wspomina. — Tam nas selekcjonowano i kierowano na roboty przymusowe do Niemiec. Uciekłem do pracy w lesie. Udało mi się trafić do lasu, bo byłem ciekłą. Nauczyłem się tego fachu od dziadka i ojczyma. Mój z Wasyłem i Piotrem Hojniakami Hipolitem Płaskoniem i Wasyłem Sołczukiem przeszedłszy w lesie na Krzyczkowie. Gajowym był Hieronim Słaby. Gdy skończyłem 18 lat, hitlerowcy wcielili mnie do batalionu budowlanego. Nawiązałem kontakt z Nowakiem, który pracował u hrabiego Stadnickiego w Nawojowej. On w tajemnicy powiedział mi, że należy do Armii Krajowej. Prosił mnie nieraz o przywiezienie z Nowego Sącza konspiracyjnej przesyłki, którą w zakonspirowanej kopercie przekazywał mi pewien ksiądz z zakładu charytatywnego przy ulicy Lwowskiej.*

Zimą 1944 r. w lesie pod Runkiem powiedziałem grupy radzieckich partyzantów. Wówczas, że tworzą partyzanci, a ich dowódcą jest Tatarczenko. Zima była wyjątkowo sroga. Raz powiedziałem o rozkazie przyjechać do dwóch żołnierzy zachorowało na grupę, mieli bardzo wysoką gorączkę. Sprowadziłem ich do Dubnya i ukryłem na strychu u Marka Masleja. Po trzech dniach, podleczywszy się nieco, wrócili do lasu. Były to prawnie przyjęte partyzanckie ze Słowacji. W 1944 roku Niemcy zabrali nas do kopania rowów w Berdzie i Florynce. Tutaj znów zetknąłem się z ruchem antyhitlerowskim. Należeli do niego Stefan Oniik i Teodor Fecka, byli podoficerowie Armii Czerwonej. Od nich w styczniu 1944 r. otrzymałem polecenie przewiezienia z Florynki do Nowej Wsi 11 partyzantów. Zadanie to miałem wykonać z dwoma kolegami. Pamiętam, że przejęliśmy tych partyzantów w jakimś garze we Florynce. Bardzo im się spodobało, kazali się prowadzić najkrótszą drogą. Mówili po polsku i po rosyjsku, brali zwiadczki radzieckie, a niektórzy mieli na sobie niemieckie mundury. W Nowej Wsi zatrzymali się na skraju lasu i czekali. Wkrótce szosą od Nowego Sącza nadjechało 8 niemieckich samochodów z wojskiem. Prawdopodobnie były to posiłki przeciwko Słowackiemu Powstaniu Narodowemu. Partyzanci skierowali ogień w stronę tych samochodów. Pamiętam okopny krzyk Niemców. Samochody zawróciły do Nowego Sącza. Nie poszedłem do kopania rowów i okopów wróciłem do domu i przyjechałem na nartach. Rano przyjechali z Krynicy gestapowcy, spalili dwa budynki, zabrali jedną dziewczynę, zgarnęli wszystkich mężczyzn. Stałiśmy się nakładnikami, bili nas do utraty przytomności. Innym razem postrzelili policji ukraińskiej w Łabowej i otrzymał informację, że utrzymuję kontakty z radzieckimi partyzantami. Zaprowadzono mnie do sołtysa, tam policjant bił mnie i wytłukł „kuda bolszewikii".

Gdy wkroczyły wojska radzieckie, zwerbowano mnie do budowy objazdu wokół wymiotowanego tunelu kolejowego w Kamionce Wielkiej. Tu spotkałem się z oficerami, którzy mówili o ustroju sprawiedliwości społecznej. „Ojczyzna — Matka wzywa" — wołały plakaty. Wówczas postanowiłem wstąpić do Armii Radzieckiej — wyzwoliciel ski armii Do Nowego Sącza szliśmy piechotą, a do Rabki wieziono nas towarowym pociągiem. W Rabce tworzono zapasowy pułk. Był marzec 1945 r., zimno nie mieliśmy jeszcze mundurów. W pułku spotkałem wielu Łemków z polskiej i słowackiej strony. Mnie, jako umiejącego pisać, zatrudniono w biurze rejestracyjnym. Później przerzucono nas na front w okolice Raciborza.

Mój wojenny szlak zakończył się pod Pragą, tam dowiedziełiśmy się o bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. W mek. Sołtys polecenie wykonał, ale przydzielił dom bez okien, wymagający remontu. Z Przedmieścia Uszkie, kredens kuchenny, stół, cztery krzesła i łóżko.

W 1948 r. Bazyli Sowa przeniósł się do Wołowa w województwie wrocławskim, gdzie pracował jako stolarz. Był cenionym fachowcem. W 1959 r. przyjechał do Krynicy, zamieszkał w wydzierżawionym budynku, a w dziewięć lat później otrzymał spółdzielcze mieszkanie. Aż do przejścia na emeryturę pracował jako stolarz-konserwator w sanatorium wojskowym. O przeszłości, nielatwej przecież, mówi spokojnie i bez emocji. Dzisiaj nie ma już do niego pretensji. Taka była historyczna konieczność. Jeśli czegoś mu żal, to tej ziemi i rodzinnej wioski w Nowej Wsi. Ma ten dom na starej, pożółkłej fotografii. Oglada ją z takim samym sentymentem, jak zdjęcie z grupką radzieckich czerwonoarmistów. Z wielkim pietyzmem przechowuje fragmenty książeczki wojskowej żołnierza Armii Radzieckiej oraz komsomolską legitymację nr 2330896. Z dumą mówi o tym, że walcząc z ukraińskich nacjonalistycznych band przechowywał tak najcenniejszy talizman w pniu starego drzewa.

Za walkę z okupantem otrzymał wiele bojowych, polskich i radzieckim odznaczeń. Za pracę w Polsce Ludowej — liczne dyplomy i odznaki, jest człowiekiem pogodnym, pracowitym i życzliwym.

*

Bazyli Sowa nie pamięta wszystkich zdarzeń z okresu okupacji i tych, które tuje się szczegółowo, jakie urupowania zbrojne działały wówczas w tym rejonie. Przypomnijmy więc. że w okolicach Krynicy działała grupa partyzancka składająca się z Łemków pod dowództwem komunisty Włodzimierza Porcielij. Grupa ta uwinęła w akcji bojowej 20 jeńców radzieckich pracujących w ZNTK w Nowym Sączu oraz stoczyła kilka potyczek z policją niemiecką i ukraińską. W tej samej okolicy działał też inny oddział, złożony z Łemków i żołnierzy Armii Radzieckiej odciętych w czasie walk z Przełęczą Dukielską. Organizatorem Oddziału był Paweł Jurkowski, komendant „piatki" Gwardii Ludowej z łemkowskiej wsi Skwirtne. Obydwa oddziały połączyły się z grupami partyzantów radzieckich przybyłymi w te okolice jesienią 1944 roku. Łemkowscy partyzanci, którzy doskonale znali teren, język ruski i słowacki, oddali znaczne usługi oddziałom radzieckim.

ROMAN KOSTANECKI

Wieczór Balzerowski

Jednym z trwałych elementów zakopiańskiego krajobrazu kulturalnego są „Czwartki literackie" Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Stefana Żeromskiego. Wieczór 4 lutego 1988 roku miał nieodzienną formę: prowadził go młodzi ludzie z I Liceum Ogólnokształcącego im. Oswalda Balzera, przeczytuje „Przyodne słowa" o patronie swej szkoły. Nazwę wieczoru zaadekwentnił z tytułu jednej z jego prac naukowych.

Przypomnijmy kim był Oswald Balzer. Urodził się w 1858 roku w Chodorowie, zmarł w 1933 roku we Lwowie. Wybitny historyk prawa, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie członek Polskiej Akademii Umiejętności, wniósł wielki bezinteresowny wkład w ciągnący się przez wiele lat spór o Morskie Oko pomiędzy Galicją (właściwie — polska strona) a Węgrami. Dzięki gruntownym studiom dokumentów i mapo mógł wyzbiść skuteczną mowę obrońcą na międzynarodowym sądzie polubownym z Grazu w 1902 roku. To właśnie Profesorowi Balzerowi zawdzięczamy, że dziś Morskie Oko znajduje się w granicach naszego kraju. Był autorem także wielu prac dotyczących Podhala. Spisza i Tatr. W 1933 roku ośeinicz, z Zakopanego przez Jaszczurówkę i Cyrhlę do Morskiego Oka przewiodł uchwałą gminy Zakopane Drogą Oswalda Balzera. a w 1937 roku zakopiańska Uniwersytecka Gimnazjum obecnie I Liceum Ogólnokształcące — przyjęło jego imię.

Na interesujący program wieczoru złożyły się: biografia Oswalda Balzera, przedstawiona przez **Agnieszkę Zakrzewską,** oraz zajmujący referat **Macieja Polańskiego** pt. Udział Oswalda Balzera w sprawie o Morskie Oko". Wprowadzenie do referatów wyniosły uczeń I Liceum **Witold Józef Kowalów.** Program wzbogaciły „przerywniki" muzyczne w wykonaniu kwartetu pod dyrekcją **Cezarego Wagnera** ze szkoły muzycznej w Zakopanem. Całość powstała pod kierukiem mgr Antoniny Świątek-Kowalów, chemii w zakopiańskim LO oniekma szkolnej „Izby Ojczyźnianej" a reklamowano imprezę ekspozycja strony tytułowe 19 dzieł O Balzera które odtworzył **Piotr Szuber** z Liceum w Chosznie. Szkoda tylko że na ten „Czwartek literacki" przybyło niewielu słuchaczy. Dlaczego frekwencja na wielu imprezach kulturalnych jest tak zikona?

JAN KOWALCZUK

GABRIELA R. DANIELEWICZ

Pamiętnik sądeczanki

Wszystko się w mieście zmienia. Kiedyś latami były jedne i te same domy, nazwy ulic, nie wprowadzano żadnych nowości. Teraz nie ma roku żeby się coś nie zdarzyło. Chociażby nazwa naszego miasta. Odkąd sięgam pamięcią był Nowy Sądcz. Obecnie coraz więcej ludzi używa nazwy Sącz. Antoś mówi, że tak im każą pisać, więc chyba to prawidłowo, ale dlaczego? Nie wiem, czy się przyczyniła do tej zmiany. Albo ulice. W ostatnich latach wprowadzono nowe nazwy i chcąc nie chcąc trzeba ich używać, żeby nie wprowadzać w błąd innych. Kiedy w 1871 roku powstała ulica Nowa, ludzie z Zawodzkiego i Targowicy, to rozumiałam. Nowa ulica i tak też nazwana, nikogo na nie myliła. Ale dlaczego w tym roku zmieniono ją na Sobieskiego, a Targowicę nazwano Małym Rynkiem? Antoś mi wytłumaczył zmianę nazwy ulicy, rzekomo dla uczczenia króla, który obronił wiarę chrześcijańską przed nawałnicą muzułmanów. Pamiętam, jak tu na tej ulicy obchodzono u nas dwusetną rocznicę tego zwycięstwa. No dobrze, niech będzie, lecz Targowicy nie pomnieje, po co jakiś Mały Rynek? Żeby tylko tyle. Od Targowicy budowano drogę do Grodzkiego i nazwano ją ulicą Długosza. Teraz przełożono ją z ulicy Sobieskiego i powstał w ten sposób długi trakt, równoległy do ulicy Węgierskiej, biegnący w kierunku południowo-wschodnim, obok cmentarza cholerycznego, aż do wsi Zawady.

Miasto bardzo się rozrasta, odkąd przeprowadzono kolej. Wybudowano drogę z Grodzkiego do stacji już parę lat temu, postawiono nowe domy ale wyraźnie widać rozwój miasta w kierunku Grodzkiego i stacji. Czemu nie buduje się nic na Zalubincu, na Przetakówce i na Wolkach? Jeśli tak dalej pójdzie to Sądcz czy Sącz, już sama nie wiem jak zwać, wydłuży się i wyciągnie w jednym kierunku — na południe, a na szerokość nic a nic. Być może, że na szerokość niewiele można, gdyż hamuje Dunajec i Kamienica, ale pozostaje kierunek północny i za Kamienicą też są warunki do rozbudowy. Szkoda, że nasze Zalubincze nie ma szans na rozwój. Nie dość na tym. Jeszcze zmieniono jedną nazwę, i to dosyć mi się rozumiem dlaczego. Ulicę Węgierską na odcinku od Rynku do ulicy Zielonej przemieniono na Jagiellońską. Antoś wytłumaczył mi tę zmianę: ciągłością uczczenia dynastii królewskiej, która przyniosła Polsce potęgę i rozgłos, i dla naszego miasta była bardzo życzliwa. Wprowadzono też inne nazwy ulic: Kazimierza, Zamkowa Kościuszki Czy przyzwyczaję się do tych zmian? Wiem z doświadczenia tak opornie przychodziło mi odzwyczajenie się od ulicy Młyńskiej i przyswojenie nazwy Lwowska. Nasza ulica ma mojęną nazwę — Kochanowskiego — chyba tak pozostanie.

25 listopada

Przyszedł wczoraj list od Zuzanny z serdecznym zaproszeniem do Krakowa. Córka często do nas pisze i zawiadamia o swoim nowym życiu, dzieli się radościami i kłopotami, na szczęście drobnymi. Bardzo pragnie nas ugościć i pochwalić się mieszkaniem. Jak jechać, skoro Kazia nadal w domu odpoczywa i wymaka trzeki Maryńka zaziębiona, a Albinka boli brzuszek, bo grymasi? Nie rzucę przecież domu i nie pojadę do córki, chociaż serce mi się wyrywa do Krakowa. Może wybiorę się do Dominikę? Przestała chodzić do hafciarki i zastanawia się co dalej robić. Sami nie wiemy co jej poradzić. Dominika szuka niezwykłości, to fakt ale właściwie to nie ma dla niej zajęcia. Martwię się o nią i dlatego list Zuzanny, tchnący radością życia, tak mnie ucieszył. Ciągle mi się nie wybyłym na marzeń o jednym liście, z dalekich syberyjskich tajg, którego nadejście wróciłoby mi pół życia.

28 listopada

Walek szalenie pragnie zostać kolejarzem. Stale chodzi do Staszka Zagrodka i wypytuje go o warsztaty. Liczy tylko dni do skończenia szkoły, żeby zacząć pracę.

Joachim poszedł dziś odwiedzić p. Amalię Wszdźkiewiczową, nieboszczkę po swym nauczycielu, z którym utrzymywał kontakt do końca tego życia. Teraz z kolei mówię o wdowie. Czasem do p. Amalii przychodzi ksiądz z fary, jakiś nauczyciel i graja w preferansa. Od p. Wszdźkiewiczowej dowiedział się mój o chorobie doktora Richtera i o tym, że Rada Miejska przyznała mu 50 reńskich zapomogi. Tym razem u p. Amalii był nieznany mi bliżej kancelista z magistratu i opowiadał że wnieradzność miasta zawarła umowę z inżynierem cywilnym panem Juliuszem Miszke w wyniku której inżynier zgodził się za wynagrodzeniem 280 reńskich opracować aparaturę techniczną do użytku kanalizacji miasta czyli sporządzić plan z kosztorysem. Rozmowa na ten temat trwały już od dawna, obecnie Rada Miejska powierdziła je. O inżynierze czytym mówią wszyscy w mieście i jest popularną osobą. Chodzi w ciemnopopielatym mundzie wymaściebnym beboneno. Inaczej i wyglada bardzo sympatyczne.

Joachim powiedział mi również, że w przyszłym roku nastąpić ma likwidacja karczmy Bernaszówki. I zamienienie jej na latkę. Jedna karczma mniej nie zaszkodzi. Za to nasze „Piekło" na Zalubinczu zamienia się w istna sodome-gomorę, stale bijatyki, wrzaski, ubliżki, klamenty, jedyn słowem prawdziwe piekło. Niektórzy z miasta zamiast mówić Zalubincze, mówią — Piekło.

8 grudnia

Joachim wyjeżdża jutro do Krakowa po towar. Tym razem chetnie się wybiera bo zobaczy na własne oczy gniazdko Zuzanny. Szykuje córce trochę drobiazgów, żeby przypominały jej rodzinny dom. Ponieważ córka i zięć bezustannie zapraszają nas do siebie, ustaliłam z Joachimem, że wybiore się do nich po Nowym Roku. Powoli szykuje się do tej wyprawy. Ile to już lat mineło, odkąd opuściłam Kraków? Ponad dwadzieścia pięć. I przez tyle lat nie miałam czasu aby się tam choć na parę dni wybrać. Za to w przyszłym roku odbije sobie wszystkie zaległości. Już się na to cieszę.

Reprod. JOANNA GAJDA

(Ciąg dalszy za tydzień)

JANUSZ PIECZKOWSKI (1)

NAD ADRIATYKIEM

Nowy Sącz — będący do roku 1975 miastem wydzielonym na prawach powiatu — nawiązał owocną współpracę z dwoma miastami położonymi na krańcach Europy: z Titogrodem w Jugosławii i Narwikiem w Norwegii (próba z francuskim Saint Die nie powiodła się). Ówczesny przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, Janusz Pieczkowski, zdecydował się na stawi naszym Czytelnikom w kilku kolejnych numerach „Dunajca" wrażenia z podróży służbowych do tych miast.

W roku 1957 władze Titogrodu — stolicy Federacyjnej Republiki Ludowej Czarnogórzu — zwróciły się do polskiego ambasadora w Belgradzie z propozycją nawiązania współpracy z którymś z miast polskich. Decyzją Urzędu Rady Ministrów wybór padł na Nowy Sącz. Obydwa miasta leżały w terenach podgórskich i miały zbliżoną liczbę mieszkańców. Wyjazd naszej delegacji ustalono na okres od 8 do 18 listopada. Zostałem jako przewodniczący Prezydium MRN wyznaczony na szefa tej delegacji w jej skład weszli też Władysław Stendera i Jan Ziarko, pełniący funkcje ówczesnych zastępców Prezydium MRN.

Nasza wizyta następowała „w celu pogłębienia i rozwinięcia stosunków pomiędzy Jugosławią i ZSRR oraz innymi krajami socjalistycznymi (terminych w roku 1948) Przed odjazdem Warszawy zostaliśmy zaopatrzeni z aktualna sytuacja w tym kraju: oprócz paszportów i skromnych diet otrzymaliśmy też napomnienie że z chwilą przekroczenia granicy, każdy z nas staje się polskim ambasadorem.

Mając bilety sypialne I klasy ulokowałem się z Władkiem Stendera w jednym przedziale. Ziarko dzielił sąsiedni przedział z attaché naszej ambasady, który po urlopie w kraju wracał na placówkę do Belgradu. Nad ranem przekroczyliśmy granice państwowa w Zebrzydowicach. Byliśmy głodni i mieczyło nas oraznienie chcieliśmy wiec dostać szklanke herbaty lub kawy. Okazała się kednak, że w naszych wagonach sypialnych po przekroczeniu granicy nie można już niczego kupić. Na szczęście mieliśmy razem 45 koron i w czechosłowackim waronie restauracyjnym wypiliśmy herbatę i siedliśmy reszte własnych kanapek. W południe przekroczyliśmy granice węgierską. Kontrola drobiazgowa całego pociągu sprawdzano nawet zawartość popielniczek w przedziałach. Po godzinie 18 wjechaliśmy na dworzec w Budapeszcie Pasażerów prawie nie widać, były natomiast liczne patrole wojska i milicji. Grzecznie ale czujne Dopiero nad ranem następnego dnia przekroczyliśmy granice węgiersko-jugosłowiańską i znowu kontrole paszportowo-dewizowe, już po stronie jugosłowiańskiej — w Subotnicy. Jugosłowianie niebywale grzeczni, sprawni i elegancky.

Wreszcie wjechaliśmy na dworzec belgradzki. Wiceprzewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Titogrodu, smagły Serb, z wykształcenia prawnik — Musa Mugoza Vojslaw, zabrał nas i naszę bagaże do samochodu i pojechaliśmy do hotelu „Metropol". Z ciekawością przyglądaliśmy się miastu, które zdążyło już odbudować zniszczenia wojenne Liczyło około pół miliona mieszkańców i należało do stolic mających największą liczbę studentów: studiowało tu około 70 procent młodzieży jugosłowiańskiej kończącej studia wyższe. Podobały nam się szerokie ulice, duży ruch, czystość i wiele nowoczesnych gmachów

Hotel „Metropol" to cacko Marmury, fornitury, lustra, kryształy i puszyste dywany. Zostaliśmy zakwaterowani w oddzielnych, komfortowo urządzonych pokojach. Po rozlokowaniu się i doprowadzeniu do porządku, zjedliśmy w jednej z licznych sal hotelowej restauracji obfite śniadanie i pojechaliśmy objechać dawną warownię z przełomu XVI i XVII wieku w murach której urządzono Muzeum Armii Warownia, otoczona grubymi murami obronnymi, wałami ziemnymi i fosą wzniesiona jest na wzgórzu skąd roztacza się widok na miasto i dwie majestatyczne rzeki Dunaj i Sawę Liczne wewnętrzne dziedzińce zamieniono na korty tenisowe i boiska

Po zwiedzeniu Muzeum w którym szczególnie wyeksponowane walki partyzanckie z okresu ostatniej wojny, pojechaliśmy do naszej ambasady Musieliśmy tam chwilę poczekać gdyż chciał z nami rozmawiać ambasador Grochulski. Zabrał nas do swojego gabinetu. Podano zaraz kawę i koniaki Miły i bezpośredni sposób bycia ambasadora, jego niebywała serdeczność i zainteresowanie nami zjednały mu od razu naszą sympatię. Zaprosił nas do swego domu na obiad. Pojechaliśmy samochodem ambasadora z biało-czerwoną chorągiewką umocowaną na miejce silnika. W drzwiach wejściowych ambasadorskiej rezydencji gościli nas powitani przez panią ambasadorową. Po krótkiej rozmowie zostaliśmy proszeni do dużego Siedliśmy do stołu z zachowaniem protokołu dyplomatycznego: na pierwszym miejscu żona ambasadora ja jako przewodniczący naszej delegacji po jej prawej ręce, Mussa po lewej dalej Ziarko i Stendera a naprzeciwko żony ambasador Obiad trwał bite dwie godziny i nie byłbym w stanie wyliczyć wszystkich potraw i dań przystawek deserów i tego, co przy tym wszystkim towarzyszyło się wokół wielu spraw w pewnym momencie zeszła na Powstanie Warszawskie, którego uczestnikiem był nasz gospodarz. Mówiłem z żoną w hotelu album „63 dni Powstania", którego ambasador jeszcze nie widział. Obiecał odwiedzić nas wieczorem w hotelu by ten album zobaczyć

O oznaczonej godzinie zjechaliśmy windą do hollu by powitać ambasadora Zaprosiłem go do mojego pokoju, gdzie podano kawę i rakię Oczywiście album z odpowiednią dedykacją wręczyliśmy naszemu rozmówcy w prezencie Był uradowany. Przy pożegnaniu odprowadziliśmy go do samochodu Zostaliśmy zobligowani do złożenia mu ponownej wizyty przed odjazdem do kraju

(Ciąg dalszy za tydzień)

Żona nie spała do rana...

Nazajutrz po doskonałym występie bramkarza hokeistów „Szarotek", **Gabriela Samoleja** podczas spotkania olimpijskiego z Kanadą — połączyłem się telefonicznie z domem państwa Samolejów w Osiedlu Tysiąclecia w Nowym Targu. Przy telefonie ojciec — **Kazimierz Samolej**, długoletni pracownik Centrali Produktów Naftowych:

— *Patrzyliśmy w telewizor jak urzeczeni. Czuliśmy dumę i byliśmy po prostu szczęśliwi. Żona nie spała z wrażenia do rana. Gabryś bardzo przeżywał wyjazd na Igrzyska do Calgary. Wiem, że ciężko pracował na zgrupowaniach. Rywalizacja wśród bramkarzy jest bardzo wyrównana. Cieszę się, że trener Lejczyk dał Gabrysiowi odpowiedzialne zadanie w Szwecji wysoko ceniłem Hanisza. Po wielkim wysiłku zwykle przychodzi odprężenie...*

Nie chcę Gabrysia zbytnio chwalić, ale to sportowiec z prawdziwego zdarzenia. Nigdy nie miał papierosa w ustach, nie łyka się alkoholu. Pracuje ponad należne zadania. Potrafi się w bramce „spalić", gdy jest czymś zdenerwowany. Nie miałem z nim kłopotów wychowawczych. Zyjemy skromnie, Gabryś może ożeniłby się ale nie ma dotąd mieszkania.

Emil Węglorz

Mimo sędziwego wieku (w sierpniu skończy 79 lat) należy do aktywnych działaczy ogniska TKKF „Carlina" w Rabce. Był długoletnim pracownikiem Ośrodka Rehabilitacji Dzieci jimienia Wincentego Pstrowskiego. Organizował międzynarodowe i krajowe sołwyry kajakowe i wycieczki młodzieży, działaczy GOPR i PTTK. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotą Odznaką TKKF.

Z życia TKKF

Mimo zaawansowanego wieku (w sierpniu skończy 79 lat) należy do aktywnych działaczy ogniska TKKF „Carlina" w Rabce. Był długoletnim pracownikiem Ośrodka Rehabilitacji Dzieci jimienia Wincentego Pstrowskiego. Organizował międzynarodowe i krajowe sołwyry kajakowe i wycieczki młodzieży, działaczy GOPR i PTTK. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotą Odznaką TKKF.

Spotkanie drużyn „Semafor" i „Jagielionka" zainaugurowało rozgrywki sądeckiej ligi siatkarskiej TKKF, do której przystąpiło 19 ekip. Wszystkie mecze odbędą się w sali gimnastycznej liceum imienia Jana Długosza.

*

Interesującą imprezę sportowo-rekreacyjną „Sport, turystyka, taniec" zorganizował działacze ogniska „Sokolica" w Starym Sączu. Zmagania sportowe, połączone z pokazami tańców: sekcja jeździecka zaprosiła do nauki „polki kowbojskiej". W zawodach jeździeckich najlepiej wypadły amazonki: **Małgorzata Kowalczyk, Krystyna Kulma i Barbara Pecłak.** Dyplomy WKFSiT „Za upowszechnianie kultury fizycznej" wręczono **Lechosławowi Ziębowiczowi, Eugeniuszowi Wawrzynlakowi, Janinie Klagowej, Jerzemu Grabcowi, Marianowi Połonkowi, Halinie Żebrowiczowi, Władysławowi Swiebodzkiemu i Tereseie Chocherowskiej.**

*

Ogniska „Karate" w Nowym Sączu, współnie z Komendą Hufca ZHP i klubem osiedlowym „Piast", zaprosiło dzieci z osiedla Millenium do konkursów sportowych: sztafety rekreacyjnej, rzutów do tarczy, gier zręcznościowych. Po zawodach zaprezentowano na video bajki animowane. Podobna imprezę zorganizowało ognisko „Halny" w osiedlu Barskie II. Nie zabrakło gorącej herbaty i drobnych upominków. Największym powodzeniem cieszyły się wyścigi rowerowe i turniej warcabowy.

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

Adam BALAS, sądecki licealista — spędził trzy miesiące w Stanach Zjednoczonych.

— Nigdy nie wygrałem losu na loterii, nie miałem szczęścia w totku. Do dziś zastanawiam się, dlaczego właśnie mnie — jako jedynego Polaka — Ministerstwo Oświaty i Wychowania wytypowało do udziału w Obozie Wschodzącego Słońca (Camp Rising Sun) w amerykańskiej miejscowości Rhinebeck, położonej około stu mil na północ od Nowego Jorku. Obóz organizuje wywodzącą się ze skautingu Fundacja Wschodzącego Słońca, którą kilkadziesiąt lat temu założył **Louis A. Jonas.** Organizatorzy zaprosili sześćdziesięciu chłopaków ze wszystkich kontynentów, którzy spełniali cztery warunki: nie przekroczyli 16 roku życia, posługują się w miarę sprawnie angielszczyzną, grają na jakimś instrumencie i uprawiają sport. Wieki się zgadzał, z angielskim radzę sobie jako tako, klasycznie przeleję i gram w kosza, w tajniki gry na skrzypcach wprowadza mnie od kilku lat w sądeckiej szkole muzycznej profesor **Leander Feret.** Ale takich chłopaków w Polsce nie brakuje, sam mógłbym wskazać kilku lepszych.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Po wiadomości z Ministerstwa w domu zapanowała panika. Po raz pierwszy w życiu miałem lecieć samolotem, i to od razu na kilka kilometrów, dziesiątek rad, kompletowałem bagaż. W Warszawie wręczono mi paszport służbowy (!), zaliczkę w postaci dziesięciu dolarów, jak powiedziano — na wszelki wypadek.

Podczas swego „wieczoru autorskiego" mówiłem o Koperniku i Kościuszce, Chopinie i papieżu. Opowiadałem, jak

W Tarnowie rozegrano strefowe eliminacje do indywidualnych mistrzostw Polski w tenisie stołowym. Zwyciężył **Wojciech Wolski** z nowotarskich „Gorców" przed Januszem Bachtą z krośnieńskich „Karpat" i nowotarżaninem **Mariuszem Haduchem.** Dwaj pierwsi zawodnicy zakwalifikowali się do gier finałowych, w czasie których być może spotkają się z Grubką i Kucharskim.

*

W rejonowym turnieju klasyfikacyjnym juniorów młodszych i młodzików w Gorlicach najlepszymi zawodnikami okazali się: w grupie młodzieżek — 1. **Sylwia Grądalska** (Gorlice), 2. **Anna Gamoń**, 3. **Joanna Kulasik** (obie z Gładyszowa); wśród młodzików — 1. **Andrzej Rejek** (Sułetnica) 2 **Jacek Wojcie** (Gładyszów), 3. **Sebastian Weron** (Gorlice); w gronie juniorek młodszych 1. **Dorota Grzywacz** (Gorlice), 2 **Grażyna Piątek**, 3. **Anna Kwoczka** (obie z Gładyszowa); wśród juniorów młodszych — 1. **Paweł Madzula** (Gładyszów), 3. **Krzysztof Sokołowski** (Gorlice).

Zawody przeprowadzili trenerzy: **Andrzej Wojtas, Jan Wojtaszek, Konstanty Mrozek i Jan Grądalski.**

Tenis stołowy

Igrzyska szkół CZSP

W Zakopanem odbyły się XIX Igrzyska Młodzieży Szkół Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy. W punktacji drużynowej wśród dziewcząt zwyciężyły ekipy Ekiu i Suwałk, w rywalizacji chłopców najlepszymi okazali się reorezentanci Nowego Targu i Bobowej.

Doskonałe wypadła łyżwiarka z Bobowej **Magdalena Kosińska,** wygrywając wyścig na 300 i 500 me rzw. W biegu narciarskim na 2 km pierwsze trzy miejsca przypadły zawodnikom Nowosądeckiego: **Barbarze Bodziuch** z Nowego Targu, **Zofii Bobak** z Zakopanego i **Bernadecie Bogusz** z Bobowej. Sztafetę wygrały zakopianki — Zofia Bobak, **Zofia Galica** i **Maria Piczura.** W biegu biathlonowym na 3 km srebrny medal wywalczyła **Joanna Wajs** z Bobowej.

Wśród chłopców złoty i srebrny medal w ćwiartwrzwe szybkim zdobył **Robert Sławomir Furcowie** Dobrze zaprezentowali się biegacze: **Krzysztof Maciaś, Władysław Klimowski** Jan **Majewski** z Nowego Targu i **Mirosław Bogusz** z Bobowej.

Fot. JERZY ŻAK

JERZY LEŚNIAK

Wakacje w Ameryce

niczka organizatorów, która przez cztery dni opowiadała mnie po mieście. Olśniewający nocą Manhattan i potworne brudne metro wypluwające z podziemi miliony ludzi. Małe domki w Brooklynie i chwila zadumy na moście Pułaskiego...

Obóz w Rhinebeck przypominał nieco naszą stanicę harcerską. Pobudka o siódmej rano, potem typowo amerykańskie śniadanie z nieodłącznym bekonem i płatkami kukurydzianymi. Sami utrzymywaliśmy porządek i myliśmy naczynia. Później przydzielono nas do rozmaitych prac: jedni majsterkowali, inni kopali w ogrodzie, ja znalazłem się w grupie, która budowała drewniany domek. Sporo czasu przeznaczaliśmy na sport, do dyspozycji były basen, boisko, korty. Wieczorami zwiedzaliśmy o naszych ojczynach, szkołach, rodzinach. Każdy przedstawiał swoje kraj, lego obyczaje i kulturę. Jakieś to trudne, w ciągu pół godziny możliwie ciekawie opowiedzieć o Polsce i Polakach! Niektórzy z moich rówieśników mieli duże kłopoty z umiejscowieniem Warszawy na mapie. Amerykanie — ku mojemu przerażeniu — nie potrafili powiedzieć nawet kilku zdań o II wojnie światowej, w której przeżyli ich ojcowie i dziadkowie brali udział.

Podczas swego „wieczoru autorskiego" mówiłem o Koperniku i Kościuszce, Chopinie i papieżu. Opowiadałem, jak wygląda nasza szkoła, jak żyjemy, co robimy w wolnym czasie. Monologi byłyby okraszane występami muzycznymi, każdy przecież grał na jakimś instrumencie. Najchętniej wykonywałem na skrzypcach miniatury Wieniawskiego. W duecie z pianistą Szwedem Samuelem Cederlundem — grywaliśmy Chopina.

Z biegiem tygodni utworzyła się paczka nierozłącznych przyjaciół: Szwed, Rosjanin, Francuz, Chińczyk, amerykański Murzyn (Greg biega setkę w jedenaście sekund) i ja. Trzymaliśmy się razem podczas licznych wycieczek m. in. w paśmie Apalachów i w trakcie niezapomnianej wyprawy łódkami canoe w rejonie Wielkich Jezior na granicy z Kanadą; było wesołaiie żyliśmy dniami i nocami bez kontaktu z cywilizacją, zdani wyłącznie na nasz tymczasowy sprzęt i puszczane jądzie

Nie zapomnę dnia, w którym zabrano nas na koncert Bostońskiej Orkiestry Symfonicznej. Muzyka — mrzenie, a wykonawcy — profesionaliści w każdym calu.

Wdzialiśmy sporo, przerzucano nas autokarem z miast do miast. Spacerowałem przed Białym Domem w Waszyngtonie, zwiedzaliśmy nawet Akademię Wojskową w West Point i Biuro Federalne FBI, gdzie zapoznano nas z najnowszą techniką policyjną. Muzea, galerie z dziełami słynnych mistrzów, urocze miasteczko olimpijskie Lake Placid, elitarny uniwersytet Princeton — wszystko to starałem się utrwalić na fotografiach.

Rozczarowała mnie amerykańska telewizja — słowo daję — nasze gwiazdy są o wiele ciekawsze od wielkiudzieciejów amerykańskich. Być może atrakcyjniejsze jest to, co serwuja poprzez telewizję kablową... Co tydzień wydawaliśmy obozową gazetkę „Rising Sun Paper", w której udało mi się zamieścić kilka notatek. Nie pamiętam dnia, w którym byłoby nudno, śpiewka, tańce, wieczory przy świecach i ślajdach, opowiadanie anegdot, rozmowy po zgaszeniu światła — miały swoją niepowtarzalną romantykę.

Jaka jest ta Ameryka? — pytano mnie po powrocie. Mam trudności z jednoznaczną odpowiedzią. Wielki to kraj, który już przy pierwszym zetknięciu przyprawia przybysza o oszołomienie. A zarazem kraj budzący grozę czestymi napadami w metrze, strzałami na ulicach, smutnym losem bezrobotnych. Kraj, w którym są trzy najwyższe budynki świata i dwa najdłuższe mosty. Wszące, samolot zdolny do lotu przez kilkanaście dni bez przerwy, astronauci, którzy stąpali po Srebrnym Globie; sieć telefoniczna nie mająca równych na świecie. Kamera z wysokości 20 kilometrów odczytująca czas na rocznym zegarku. Ale także napadm stowarzyszeń faszystowskich, zamachy rozwowa, zabójstwa i zamachy na swoich prezydentów, broń palna w domu.

Trudno mi jeszcze uporządkować wszystko co widziałem i przeżyłem. Prowadzę teraz korespondencję z kolegami z kilkunastu krajów wymieniam fotki, książki, znaczki. Profesor **Andrzej Fraczek** z liceum imienia Pułaskiego twierdzi, że podskoliłem się w języku angielskim, choć do doskonałości jeszcze daleko.

Jestem dopiero w drugiej klasie, po maturze chciałbym studiować w Akademii Muzycznej. Za muzykę, za moje skrzypce oddałbym nawet sto Ameryk...

Głos Glinika

Balu nie było

Jak zwykle od kilkunastu lat, to samo grono inżynierów: **Antoni Trojan, Zbigniew Tkaczyk, Stanisław Karp, Zbigniew Nowak, Leszek Muszyński**, całkiem społecznie zabrało się do przygotowań. Bal notowców ma już swoją renomę i tradycję. Bo to bal trochę w starym stylu — wystawny, elegancki, z szykiem, doborowym towarzystwem. Zawsze — co nie jest bez znaczenia — kończył się nad ranem, ale w spokoju. Po 32 balach pretensje mieli tylko ci, którzy się na nie nie dostali.

W tym roku 130 par wykupiło zaproszenie po 7 tys. zł. Organizatorzy postarali się o należyty wystrój sali i wiktuały. Niejeden z uczestników dla oszczędności zrezygnował z balu sylwestrowego, żeby w lutym spotkać się „u notowców". Panie przygotowały kreacje...

Jak co roku, postarano się o zgodę Wszystkich Świętych Wojewódzkich. Nie było tylko zezwolenia Wydziału Handlu UW na poczęstunek alkoholowy. Nie pomogły prośby i interwencje.

Dobra zabawa karnawałowa bez kropli alkoholu może się udać Markowi Kotańskiemu, lub prezesowi komitetu przeciwalkoholowego. Notowcy co innego. Ustawy o wychowaniu w trzeźwości nie było w czasach ich dzieciństwa, więc kiedy i gdzie mieli się nauczyć wznoszenia toastu kefirem? Żałują, że nie przeszli takiej szkoły, ale koła NOT uczą niejednego, toteż może i taki temat włączą do szkoleń. A tymczasem...

Bal się zbliżał, a pozwolenia nawet na lampkę szampana! Z bólem serca (gorszym niż ból głowy po balu) inżynier Trojan odwołał bal. W przedniżeń, gdy już wszystko było gotowe. Nic to, że straty — około 12 tys. złotych musieli pokryć organizatorzy z własnej kieszeni. Najgorsze, że wieloletnia tradycja fabryczna, notowska została zakłócona.

Jedyne rozwiązanie w przyszłości — bal w restauracji? — Też nie wyjdzie, za mało chętnych. Koszty!

Jednym słowem bal się nie udał. Tymczasem emeryci z „Glinika" gaskoczyli notowców — dostali zezwolenie! Cóż, trudno — panowie notowcy — rzecznicy postępu — idzie nowe.

Szczęśliwa trzynastka

Najnowsza historia Polski, bieżące wydarzenia polityczne w kraju i na świecie — to tematyka pasjonująca młodych, którzy stanęli do rywalizacji w XIII Olimpiadzie Wiedzy Społeczno-Politycznej. Trwają eliminacje. Po rozgrywkach wydziałowych, 18 reprezentantów kół ZSMP stanęło w połowie lutego do finału. Po części pisemnej (30 pytań) wyłoniła się 6-osobowa czołówka. Jurorzy: **Kazimierz Gegoła** (przewodniczący), **Tadeusz Karus, Stanisław Pisz** i **Aleksander Szpyrka** mieli trudne zadanie. Za odpowiedź na wylosowane pytanie przyznawali od 0 do 5 punktów. Były zagadnienia łatwiejsze i trudniejsze. Różnie radzili sobie z nimi uczestnicy. Czasem, jak zwykle, pozornie proste pytania sprawiały najwięcej kłopotu.

Po serii pytań nie udało się ustalić końcowej lokaty zawodników. Zajmujący drugie i trzecie miejsce zdobyli identyczną ilość punktów. Obeszło się jednak bez dogrywki, bo zgodnie z regulaminem Olimpiady — decydowała łączna ocena odpowiedzi pisemnych i ustnych. W ten sposób kolejno miejsca zdobyli: **Czesław Szpyrka** (wydział narzędziowni), **Ignacy Kotlarz** (narzędziownia), **Bogusław Mazik** (administracja), **Zbigniew Augustyn** (administracja), **Bogusław Papiernik** (OOC) i **Jerzy Cygan** (kontrola jakości).

Dla laureata XIII Olimpiada okazała się pomyślna. Czesław Szpyrka pracuje w Fabryce od 1973 roku. Po szkole zawodowej ukończył technikum. Jest ustawiaczem obróbki skrawaniem. Zajmuje się też szkoleniem uczniów. Polityką interesuje się jeszcze od lat szkolnych. Czyta dużo gazet i książek. Nie ukrywa, że do Olimpiady przygotowywał się specjalnie. Przyszło mu to z łatwością. Jest startował nie pierwszy raz. W ubiegłym roku także zwyciężył. Jest przewodniczącym koła ZSMP i jak widać, jego zainteresowania udzielają się kolegom. Drugie miejsce zajął także przedstawiciel narzędziowni.

Czesław Szpyrka otrzymuje dyplom i nagrodę z rąk dyr. Stanisława Pisza.

Wszyscy finaliści otrzymali książki i płyty — nagrody ufundowane przez Zarząd Zakładowy ZSMP. Wręczył je Tadeusz Karus. Powiedział: — *W obecnych czasach, trudnych, a zarazem ciekawych, Olimpiada Wiedzy Społeczno-Politycznej i wiedza z tego zakresu są bardzo przydatne młodym. Pomagają we właściwy sposób rozumieć zjawiska życia gospodarczego i politycznego, w sposób świadomy uczestniczyć w życie samodzielne, przyjmować bardziej odpowiedzialne obowiązki.*

Zdjęcia —

EDWARD WRESIŁO

Trzech najlepszych w Olimpiadzie.

Konkurs bhp coraz atrakcyjniejszy

Już trzeci raz społeczna inspekcja pracy wraz z działem bhp zorganizowały konkurs na projekt racjonalizatorski dotyczący bezpieczeństwa i higieny pracy. W tym roku po raz pierwszy Federacja Związków Zawodowych Górników podjęła organizowanie konkursu na szczeblu centralnym. „Glinik" reprezentują zwycięzcy konkursu zakładowego: **Zygmunt Król, Zbigniew Dyklą** i **Kazimierz Duszowicz**. Są oni autorami projektu zabezpieczenia pras kuźniczych LZK 1000 i LZK 1600 przed przypadkowym powtórzeniem cyklu.

Parę słów o usprawnieniu, potem o autorach. W prasach tego typu po pewnym czasie użytkowania, mimo fabrycznego zabezpieczenia następuje niezrozwidzianie powtórzenie uderzenia. Jakie powoduje to zagrożenie nie trzeba chyba tłumaczyć. W wykonaniu fabrycznym stałym ogniwem była uszczelka ulegająca zniszczeniu. Nowe rozwiązanie polega na zastaneniu uszczelki innym, pewniejszym elementem. Jest — zdaniem autorów — o 100 procent bezpieczniejszy. Mają podstawy do takiego twierdzenia, gdyż w ubiegłym roku prasa z nowym zabezpieczeniem pomyślnie przeszła próby.

Zastosowanie tego projektu, wprawdzie ważnego słówkie dla bhp, ma także wymiar ekonomiczny. Nie będzie przestojów, koniecznych dotychczas na wymianę uszczelki

Zwycięzcami zakładowego konkursu są kierownik oddziału i dwaj ślusarze. Wszyscy o dużym doświadczeniu zawodowym. Ich praca nowatorska dowiodła, że nie trzeba być konstruktorem ani technologiem, żeby usprawnić konstrukcje maszyny. A takie przekonanie nanuje w wydziałach. Nie bez powodu. Większość projektów racjonalizatorskich zgłaszają inżynierowie. Jak się okazuje, nie tylko oni znają dobrze słabości maszyn. Rzecz w tym, że szeregowi pracownicy wydziałów nie zawsze chcą zgłaszać wniosek racjonalizatorskie często bojąc się, że nie mają „brzebicia". Konkurs bezpieczeństwa jest więc najlepszą okazją do wyrzóbowania sił. Już na szczeblu zakładu na laureatów czekają cenne nagrody

To i owo

23 lutego obradowało Plenum KZ PZPR. Podsumowało kampanię sprawozdawczą w OOP. Obszerniejszy materiał z dyskusji — w następnym numerze.

*

42 nowych wydziałowych społecznych inspektorów pracy wybrało Zakładowe SIP. Funkcje te ponownie powierzono **Stanisławowi Niemcowi.**

*

Po zasięgnięciu opinii związkowców i Rady Pracowniczej oraz uzgodnieniu ich stanowisk w sprawie wypłaty nagrody z zysku — zapadła decyzja, że załoga otrzyma ją w dwu ratach. Pierwsza będzie wypłacona w ostatniej dekadzie marca, druga — po zatwierdzeniu bilansu przedsiębiorstwa, tj. w maju.

*

Zakończyła się pierwsza tura atestacji stanowisk pracy (jak wiadomo, ma ona być stałym procesem). Dokonano przeglądu 3241 stanowisk, na których są zaturdnione 6994 osoby. Zakładowy zespół przystąpił do opracowania wniosków. Jak informuje nas **Krystyna Styszyńska-Nowak**, sekretarz zespołu, wnioski będą ogłoszone nie wcześniej niż w końcu marca. Na razie wiadomo, że pełny atest uzyskało 2986 stanowisk, 326 — warunkowy, nie otrzymało atestu 40 stanowisk. Ostatecznym rezultatem atestacji ma być likwidacja stanowisk z atestem warunkowym i bez atestu

*

W chwili oddawania tego numeru do druku trwa przygotowanie zebrania założycielskiego pracowniczej spółdzielni mieszkaniowej przy Fabryce. Czy spełni ona oczekiwania lokatorów zakładowych mieszkań, czy ułatwi administrowanie tychże, czy przyspieszy budowę domów i bloków? Na te i inne pytania musi znaleźć odpowiedź zarząd nowej jednostki. Do tematu będziemy wracać.

*

Nie tylko wdrożenie informatyki ma poprawić organizację pracy w Fabryce. W tegorocznych zamierzeniach jest reorganizacja służby dyspozytorskiej oraz zgrupowanie wydziałów produkcyjnych. Ma to służyć lepszemu wykonywaniu zadań oraz ułatwieniu wewnętrznego rozrachunku gospodarczego

W wydziale obudów powstała, czwarta w Fabryce, brygada partnerska. Liczy 21 członków, w tym jedną kobietę. Liderem jest **Antoni Więcek**, dotychczasowy brygadzista w tym wydziale, znany działacz społeczny, członek Egzekutywy KW PZPR.

*

Oprócz znanych od lat wyrobów, jak świdry, wiertnice obudowy górniczej, corocznie do produkcji wchodzą nowe części i maszyny ze znakiem firmowym „Glinika". W ubiegłym roku tzw. wskaźnik odnowienia produkcji wyniósł 28 proc., w bieżącym roku ma być nie mniejszy od dotychczasowego.

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje KRZYSZTOF KAMIŃSKI

Nie wystydzimy się dziś marnotrawić, wyrzucać, wywalać. Według badań Komitetu Gospodarstwa Domowego — czterooosobowa rodzina wyrzuca na śmietnik rocznie około 36 kg pieczywa, 53 jajka, prawie 6 kg serów 5 kg mąki, po 4 kg rybą i kasz, wylewa do zlewu prawie 27 litrów mleka, 4 l. śmietany. Obliczono, że w takiej rodzinie trafi rocznie więcej niż 1 tys. złotych marnotrawiąc żywność (w badaniach nie ujęto marnotrawstwo mięsa i jego przetworów) co przemnożone przez 12 milionów gospodarstw domowych daje sumę astronomiczną.

Stratom żywności jesteśmy winni my sami, ale często wynikają one także z przyczyn od nas niezależnych. Jeżeli kupimy produkt niewieży, jeżeli musimy przynaddać zapasy bo lito, już się tego nie dostanie jeżeli jesteśmy zmuszeni kupować w półlitrowych butelkach śmietanę którą potem wylewa się w 60 proc domów cała. Koncentraty w półlitrowych słoikach to nie od nas przecież zależy inwazja i pomysły producentów są w tym względzie niewyczerpane nie myśli się o naszych kieszeniach o naszych potrzebach a realizuje własne partykularne interesy. Ale nie rozgrzeszajmy się tak łatwo. Jeszcze zbyt często nie zagospodarowujemy właściwie kupowanych produktów, źle kalkulujemy domowe potrzeby. Niewiedza na temat prowadzenia gospodarstwa jest ogromna. Nikt nie uczy, tak no, wykorzystywać resztki, racjonalnie gotować.

Marnotrawstwo nie dotyczy jednak tylko żywności. Przysłowiowe są już palące się niepotrzebnie żarówki, nadużywanie gęściej się drzwi, zużywają „moralnie" niż fizycznie niemodna spódnica czy za ciasny garnitur płacą się po mieszkaniu trafiając w końcu... na śmietnik. A przecież jeszcze tak niedawno oszczędność we gospodyni sprawiała że oc. przedtem stare ciuchy wyglądały tak nowe. Inne które były już zupełnie nieprzydatne oddawało się rodzinie ze wsi, krewną dziecie krzątły z rąk do rąk młodych matek. Dzisiaj nie wiadomo co robić z używaną odzieżą. Sklepy, które miały

Anna Gotowiec

Złotówki na śmietniku

ją skupować i sprzedawać zamieniły się w świetne komisy z samowyrzutem asortymentem komisowym cenami. Można jeszcze je oddać pomocy społecznej, ale to wymaga zachodu i czasu. Każdy kto chciał wyremontować mieszkanie, wie także, ile problemu sprawiają stare meble. Komisów meblowych jak na lekarstwo brakuje transportu, wystawia się je więc na ulicę, na co kline administracja. MPO.

W krajach bogatych coraz częściej wprowadza się ostre reżimy oszczędnościowe. Wykorzystuje się surowce. różne odpady. Istnieją skupy opakowań, rozwija się handel używaną odzieżą i przedmiotami codziennego użytku. Nam się ciągle nie opłaca! W jednej z ankiet na pytanie o sposoby powodzenia w oszczędzaniu ktoś wskazało na gospodarność i oszczędność.

Kiedyś kandydat na męża poszukiwał przede wszystkim pracowitej i gospodarnej małżonki. Dzisiaj preferencje matrymonialne są inne Cnoty funkcjonalne jak zaradność oszczędność — nie mają wzięcia, wiele natomiast mówi się o urokach fizycznych i intelektualnych przyszłego partnera. Życie jednak szybko weryfikuje wyobrażenia młodych o małżeństwie. W poradniach rodzinnych zjawiała się nagowie nagrzeszając w nieznanych wcześniej grzechach, których mężowie nie palą się do domowych obowiązków.

Wydaje się, że postawa rozumowego sknerstwa powinna występować coraz powszechniej. Oszczędność nie jest obowiem nakazem nie tylko indywidualnym ale i społecznym. Szkoda że w naszej mentalności nadal silnie związ przekazy „zastaw się a postaw się", że panuje przekonanie iż przy dzisiejszej inflacji nie warto liczyć groszy bo z oszczędzania nic nie wyniknie. Myśle, że warto przewartościować niektóre poglądy. Madrzejsi od nas od dawna korzystają na oszczędzaniu. Ale do tego niezbędne są także rozwiązania instytucjonalne: właściwie zorganizowane punkty skupu odzieży oraz komisy, możliwość pozbycia się bez kłopotów niepotrzebnych sprzętów i odzieży. To wszystko są pieniądze!

Nakładem Centrum Oświatowo-Wy dawniczego „Bitno" ukazało się libretto „Halki". Włodzimierza Wolskiego w przekładzie wybitnego tłumacza literatury polskiej na esperanto, Antoniego Grabowskiego, „Halkę" po esperancku wystawiono w 1912 r. z okazji 12 kongresu Światowego Kongresu Esperantystów; była to pierwsza opera wystawiona w tym języku. Obecnie wydanie libretta „Halki" porzedzają dwa obszerne wstępy, z których jeden poświęcony jest Stanisławowi Moniuszce i współpracującemu z nim poecie W. Wolskiemu, drugi natomiast prezentuje twórczość Antoniego Grabowskiego, który m. in. przełożył na esperanto „Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza. W związku z 70-leciem opublikowania esperanckiego przekładu „Pana Tadeusza" czyli „Sinjoro Tadeo", oraz 80-leciem Polskiego Związku Esperantystów, którego założycielem i pierwszym przewodniczącym był Antoni Grabowski — Będący rok ogłoszono Rokiem Grabowskiego.

*

Esperanto dla każdego

Z dużym zainteresowaniem czytelników spokoal się kurs esperanta publikowany na łamach tygodnika „Nowa Wieś". Uczestniczy w nim kilka tysięcy osób. Spotkania uczestników kursu (nowej) Wsi m. in. w Białymstoku, Wałbrzychu, Świdnicy potwierdzają, że inicjatywa zorganizowania kursu zyskała szerokie poparcie. Podobny kurs esperanta dla początkujących rozpoczyna też „Kurjer Podlaski".

*

Blisko 5000 osób podjęło naukę esperanta na kursie korespondencyjnym. Do popularyzacji tego języka w Polsce przyczynił się 72. Światowy Kongres Esperanta, który zgromadził w Warszawie 6 tys. osób z 73 krajów. Zgłoszona wówczas przez honorowego protektora kongresu, przewodniczącego Rady Głównej Polskiego Związku Esperantystów, marszałka Sejmu, Romana Matlinowskiego, idea wybudowania w Białymstoku, rodzinnym mieście twórcy esperanta, dra Ludwika Zamenhofa — Światowego Centrum Esperanta spotkała się z szerokim poparciem i zainteresowaniem w świecie. W wielu krajach zadeklarowano współpracę przy gromadzeniu środków, zgłoszono również chęć uczestnictwa w międzynarodowych hufcach, które będą pracowały przy wznoszeniu Centrum. Zainteresowany się również Białymstokiem i Ziemią Białostocką, jako terenem turystycznym. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że Białystok stanie się silnym magnesem dla esperantystów całego świata, którzy będą chcieli je odwiedzić i oddać hołd twórcy języka esperanto. W całym świecie nazwano imieniem Zamenhofa setki ulic i placów, postawiono mu wiele pomników (w samej Brazylji ponad 40), co roku organizuje się setki imprez poświęconych Białostockowi, Zamenhofowi i Polsce, a studyoje esperanckie Radia Polonia mają ogromne audytorium.

Informacji o kursach korespondencyjnych udziela Polski Związek Esperantystów, 00-013 Warszawa, ul. Jasna 6.

*

Wielkie zainteresowanie esperantem zwiaszcza po 72. Światowym Kongresie sprawiło, że postanowiono wznowić popularna broszure o tym języku wraz z zarysem gramatyki. Ukaże się jeszcze w lutym br., w nakładzie 200 000 egz. Zainteresowani mogą zamówić sobie to bezpłatne wydawnictwo, pisząc osobiście do dresem: Polski Związek Esperantystów, Broszura Esperanto, 00-013 Warszawa, ul. Jasna 6. W przypadku wyczerpania się nakładu — kolejne wznowienie broszury ukaże się w marcu br.

Ogłoszenia drobne

USŁUGI

KOMIS Sportowy przyjmie artykuły nowe i używane — sprzęt narciarski krajowy i zagraniczny, sprzęt techniczny telewizory magnetowidy komputery maszyny do pisania sprzęt gospodarstwa domowego i inne. Zapraszamy — Zakopane Tetmajera 11 tel 50-82, czynne 16—19 soboty 10—14

BETONIARKI, bez silnika — poleca Chromik, Rybnik 21-606. K-1299

RÓŻNE

ATRAKCYJNE oferty matrymonialne Kraków 68, skrytka 71.

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Limanowej z dnia 30 grudnia 1967 roku, sygn. akt. II. K. 297/67 oskarżony Marek Mucha, ur. 19 grudnia 1963 r. w Bielawie, syn Mariana i Anny z d. Smoter, zam. Bielawa, ul Żeromskiego 64/13, za przestępstwo z art. 215 §1 kk w zw z art. 60 §1 kk polegające na tym, że w dniu 6 sierpnia 1966 r w Pasierbcu rejonu limanowskiego działając w celu osiągnięcia korzyści majątkowej pomógł w ukryciu radiomagnetofonu, radioodbiornika, magnetofonu oraz kilkudziesięciu radiowych i taśm magnetofonowych o łącznej wartości 88.100 zł — wiedząc, że przedmioty te pochodzą z kradzieży, przy czym czynu tego dopuścił się w ciągu 5 lat po odbyciu kary przekraczającej 6 miesięcy pozbawienia wolności — skazany został na karę 1 roku i 2 miesięcy pozbawienia wolności oraz 100.000 zł grzywny

Nadto Sąd orzekł wobec oskarżonego nadzór ochronny na okres lat 3 oraz zarządził podanie wyroku do publicznej wiadomości.

K-1790

DEWIZY lokuj w BANKU

Bank Polska Kasa Opieki S.A. Rok założenia 1929

BANK PKO SA przyjmuje kwoty w walutach wymienialnych na rachunki i umożliwia zakup certyfikatów depozytowych.

Kwoty z udokumentowanych źródeł są przyjmowane na rachunki walutowe „A". które zapewniają:

— oprocentowanie wkładów 3—10% w stosunku rocznym, zależnie od waluty wkładu i terminu lokaty

oraz

— dyspozycyjność środków dewizowych w kraju i na zagranicę, z prawem ich wywozu w podróż

Kwoty z nieudokumentowanych źródeł mogą być umieszczane na rachunkach „N", oprocentowanych w wysokości 2—3% w stosunku rocznym, z dyspozycyjnością w kraju.

Bez udokumentowania pochodzenia środków można nabyć także certyfikaty depozytowe na kwoty 100 USD oraz 12-, 24- i 36-miesięczne okresy lokat. Certyfikaty zapewniają oprocentowanie w wysokości 3—9% w stosunku rocznym zależnie od okresu lokaty i możność realizacji odsetek co 6 miesięcy. W przypadku niepodjęcia odsetek podczas okresu lokaty, przysługuje premia, obliczana od wartości kuponów odsetkowych przy zastosowaniu procentu składanego

Informacji o wszystkich formach dewizowych lokat udzielają placówki Banku Polska Kasa Opieki SA w całym kraju.

Podajemy lokalne adresy:

— Bank Polska Kasa Opieki SA Oddział w Nowym Targu, ul. 1000 lecia 44
— Bank Polska Kasa Opieki SA Agencja w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 50
— Bank Polska Kasa Opieki SA Agencja w Gorlicach, ul. Boh. Stalingradu 11
— Bank Polska Kasa Opieki SA Agencja w Zakopanem, ul. Zamoyskiego 1c

K-1790

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny). Anna Szopińska Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Sikorskiego 2, tel. 60 61 lub 60 62. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul Wiślna 2 Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa Książka Ruch" Kraków, ul Pokoju 3

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul Wiślna 2, Kraków telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Ogłoszeń Prasy i Wydawnictw, ul Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał

D-7

na ekranie

PIĄTEK — 26 II

PROGRAM I

9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Studio olimpijskie — Calgary '88 — skrót wydarzeń dnia poprzedniego
15.50 Program dnia i DT
15.55 Zdrowie — wojskowy program publ.
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleekspress
17.30 „Mieszkać" — wszechnica budowlana
17.50 Konkurs na dyrektora domu kultury
18.50 Dobranoc
19.00 „Monitor rządowy
19.30 Dziennik
20.00 **„Bursztynowe serce" z serii: „Na kłopoty... Bednarski" — film TP**
20.55 „Czas"
21.30 Studio olimpijskie — Calgary '88
0.40 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Kronika
18.00 „Mówią góry" — Festiwal filmów górskich (2)
18.15 Studio olimpijskie — Calgary '88
19.00 „Brawo"
21.30 Panorama dnia
21.45 Ekranizacja literatury światowej — „Kubuś Fatalista" — film prod. francuskiej
23.50 „Rozmowy intymne"
0.20 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 27 II

PROGRAM I

8.05 Program dnia
8.10 Tydzień na działce
8.40 Kino najmłodszych
10.00 DT — wiadomości
10.10 Studio olimpijskie — Calgary '88
12.10 Telewizyjny koncert życzeń
12.40 Antologia dramatu powszechnego — August Strindberg: „Panna Julia"
14.05 Filmy Ludwika Perskiego
16.10 Losowanie Dużego Lotka
15.20 „Klub muzyczny"
15.50 „Telewizja prowincja" — reportaż
16.15 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
17.15 Teleekspress
17.30 „Włączamy kanał 5"
18.15 Hit '88 — Krystyna Giżowska
19.00 Dobranoc
19.10 „Porozmawiajmy"
19.30 Dziennik
20.00 „Gorąca sobotniej nocy" — film prod. USA
21.55 „Tydzień w polityce"
22.10 Studio olimpijskie — Calgary '88
1.10 DT — wiadomości

PROGRAM II

12.55 „W świecie ciszy"
14.55 Powitanie
15.05 „5 — 10 — 15"
16.30 „Spektrum"
17.00 „Promocje"
17.30 Kronika
18.00 Studio olimpijskie — Calgary '88
20.30 Festiwal muzyki Łańcut '87
21.10 „Mówią góry" — festiwal filmów górskich
21.30 Panorama dnia
21.55 „Napad z bronią w ręku" (6 — ostatni) — serial prod. australijskiej
22.45 „Palma" — monodram; wyk.: Krzysztof Chamiec
23.25 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 28 II

PROGRAM I

7.20 Program dnia
7.25 Wszechnica **rodziny** wiejskiej
7.50 Po gospodarsku
8.20 Tydzień
9.00 „Teleranek" oraz film z serii: „Goście" (2)
10.00 DT — wiadomości
10.05 Studio olimpijskie — Calgary '88
12.00 „Wędrówki dalekie i bliskie"
12.45 Teatr młodego widza — „Dzikie konie"
14.05 „Wszystko albo nic" (1)
14.25 Telewizyjny Koncert Życzeń
15.10 „Wszystko albo nic" (2)
15.30 Studio olimpijskie — Calgary '88
17.15 Teleexpress
17.30 „Wszystko albo nic" (3)
18.00 „Marek Sierocki zapasza"
18.20 „Antena"
19.00 Wieczornika
19.30 Dziennik
20.00 „Epizod Berlin-West" — film prod. polskiej
21.40 Studio olimpijskie — Calgary '88
0.45 DT — wiadomości

PROGRAM II

8.45 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
9.20 Film dla niesłyszących „Epizod Berlin-West"
11.00 „Krótkofalowcy"
11.30 Lokalny Koncert Życzeń
11.55 Powitanie
12.00 „Tajemnice starego Gdańska"
12.15 „Jutro poniedziałek"
12.45 „Domator" (1)
13.50 „Kino Oko"
14.50 „Przywarki rodzinne" (2)
16.25 Kino familijne: „Wszystkie stworzenia duże i małe" (2)
16.15 „Widzoteka"
17.00 Podróże w czasie i przestrzeni — „Jedwabny szlak" (21)
17.50 Studio olimpijskie — Calgary '88
21.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Korzenie — następne pokolenia" (8)
22.35 Adam Hanuszkiewicz — Czytanie Gombrowicza
22.50 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 29 II

PROGRAM I

16.20 Program dnia i DT
16.25 „Latający Holender"
16.50 „Wszystkie żagle w górę" (11)
17.15 Teleexpress
17.30 Studio olimpijskie — Calgary '88
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 Uroczyste zamknięcie Zimowych Igrzysk Olimpijskich — Calgary '88
22.00 „Wokół wielkiej sceny"
22.40 DT — komentarze
23.00 Język niemiecki (16)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (16)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102"
18.00 Kronika
18.30 „Konice imperium" (6)
19.00 „Opowieści witraży" (1)
19.30 „Życie muzyczne"
20.00 „Stan krytyczny"
20.30 „Reformy i socjalizm"
21.10 Ex libris „Dwójki"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Drogi wyganiania czyli ostatnie lata Jana Jakuba Rousseau" (3)
22.35 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 1 III

PROGRAM I

9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Domator"
10.20 „Jak zdobywano Dziki Zachód" (9)
11.45 „Domator"
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Krąg"
16.50 „Wyprawy prof. Ciekawskiego"
17.15 Teleexpress
17.30 Plebiscyt piosenki Opole '88
17.40 „Wspólna Polska — wspólne sprawy"
18.10 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.30 „Diagnoza"
18.50 Dobranoc
19.00 „Kram"
19.30 Dziennik
20.00 „Jak zdobywano Dziki Zachód" (9) — serial prod. USA
21.25 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.40 Życzenie profesora Jonasza Sterna"
22.10 „Spory"
22.40 DT — komentarze
23.05 Język angielski (18)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (16)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102"
18.00 Kronika
18.30 „Konice imperium" (6) — „Iran"
19.30 „Kolorowy zawrót głowy"
20.00 Koncert z okazji rocznicy urodzin Fryderyka Chopina
21.10 „Polak dorabia"
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Karolya Makka: „Dom pod urwiskiem"
23.15 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 2 III

PROGRAM I

9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Domator"
10.20 „Tajemnica złotej góry" — film fab. prod. ZSRR
11.30 „Domator"
16.20 Program dnia i DT
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.25 „Tik-tak"
17.15 Teleexpress
17.30 „Piłkarska kadra czeka"
17.45 „Rzeka bez mostów"
18.20 „Dawniej niż wczoraj"
18.50 Dobranoc
19.00 „Więcej władzy w ręce rad" — program publ.
19.30 Dziennik
20.00 Studio sport: 1/4 Pucharu Europy w piłce nożnej: Bayern Monachium — Real Madryt w przerwie meczu ok. 21.00 „Ocieszywanie nagły"
22.00 „Klub międzynarodowy"
22.40 DT — komentarze
23.05 Język rosyjski (18)

PROGRAM II

16.40 Studio sport — wybór sportowca miesiąca
16.55 Język rosyjski (18)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102"
18.00 Kronika
18.30 Studio sport
19.00 „Ojczyzna — polszczyzna"
19.15 „Zwierzęta wokół nas"
20.00 „Szczkania belgijskie"
21.00 Rafaella Cara w programie „Fantastico"
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki" — „Effi Briest" — film fab. prod. RFN
0.05 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 3 III

PROGRAM I

9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Studio dla dzieci
10.20 „Dempsey i Makepeace na tropie" (2) — serial sens. prod. ang.
11.10 „Domator"
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Kwant"
16.50 „Było sobie życie" (10) — „Neurozy"
17.15 Teleexpress
17.30 „Patrol"
18.05 „Refleksje"
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „Teraz"
19.30 Dziennik
20.00 „Dempsey i Makepeace na tropie" (2) — serial sens. prod. ang.
20.50 „Pegaz"
21.30 Pierwsze spotkanie z Lorą
22.10 „Kontakty"
22.40 DT — komentarze
23.05 Język francuski (16)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (18)
17.25 Program dnia
17.30 Magazyn „102"
18.00 Kronika
18.30 „Wilno, Vilinius" — reportaż
19.00 „He-man i władcy wszechświata"
19.30 „Konsylium kliniki zdrowego człowieka"
20.00 „Italo disco"
20.20 Welcome Stasiu czyli Stan Hugli w Krakowie
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Kiedy nadchodzi zima" — film fab. prod. japońskiej
23.15 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

zostałych trzydziestu ośmiu przebywało dwudziestego szóstego lutego poza Waszyngtonem. Podał dyrektorowi listę nazwisk.

— Sporo grubych ryb w tej mętnej wodzie — mruknął. — Proszę mówić dalej.

Mark opisał spotkanie z greckim prowsławnym księdzem. Spodziewał się że zostanie ostro skarcony za to, że nie zareagował natychmiast na brak brody u rzekomego duchownego. Się omylił się. Wysłuchał nagany i mówił dalej:

— Mam spotkanie z ojcem Gregorym o godzinie ósmej, potem mam zamiar zobaczyć się z żoną Casefikisa. Nie wiem czy dowiem się od nich czegoś istotnego, ale sądzę, że trzeba spróbować. Potem chcę wrócić do Biblioteki Kongresowej, pogrzebać w aktach i spróbować znaleźć przyczynę dla której jeden z tych sześćdziesięciu dwóch senatorów mógłby chcieć zabić prezydenta Kennedy'ego

— Spróbujemy ich uszeregować w kilku kategoriach — zaproponował dyrektor. — Najpierw przynależność partyjna potem udział w Komitetach interesy poza Kongresem wreszcie osobiste powiązania z prezydentem. Niech pan nie zapomina Andrews, że ten człowiek był dwudziestego szóstego lutego w czasie objazdu w Georgetown Inn. To powinno zredukować liczbę podejrzanych.

— Tak, ale przypuszczam, że oni wszyscy tego dnia gdzieś byli na obiedzie...

— Oczywiście, panie Andrews, ale nie w pokojach hotelowych. Wielu z nich musiało być w miejscach publicznych, albo na oficjalnych przyjęciach i w wyborczej czy federalnymi urzędnikami. Musi pan to stwierdzić, ale bez budzenia podejrzeń.

— Jak radzi mi pan zabrać się do tego?

— To proste. Zadzwoni pan do sekretarki każdego z senatorów i zapyta czy jej szef mógłby przyjąć zaproszenie na obiad urządzany... zastanowił się przez chwilę — powiedzmy przez Komitet Ochrony Środowiska Miejskiego. Poda jej pan datę. Na przykład piąty maja i zapyta, czy senator brał już udział w jednym z poprzednich obiadów komitetu... — dyrektor zajrzał do kalendarza — w dniach siedemnastym, szóstym i dwudziestego siódmego lutego. Chce się pan upewnić bo byli senatorzy, którzy przyjęli zaproszenie, ale się nie zjawili a kilku przyszło w ogóle bez zaproszeń. Powie pan na zakończenie, że pisemne zaproszenie zostanie doręczone w odpowiednim czasie. Sekretarki nie będą pamiętały, oczywiście o tym telefonie a jeżeli któraś przypomni sobie o piątym maja, to nas to już nie będzie obchodził. Jedno jest pewne: żaden senator nie wtajemniczyłby swojej sekretarki w plany zgładzenia prezydenta.

Zastępca dyrektora skrzywił się lekko.

— Jeżeli sprawa się wyda, to wybuchnie piekło. Zostaniemy znowu posądzeni o stosowanie nieczystych metod śledztwa, jak za czasów Watergate

— To nic, Matt. Jeżeli prezydent dowie się, że jeden z jego braci senatorów chciał mu wbić nóż w plecy, to nie uzna tych metod za nieczyste

— Nie mamy dostatecznych dowodów, panie dyrektorze...

— To pan je musi zdobyć, Andrews, bo inaczej wszyscy będziemy mieli nożnikać sobie innej pracy. Może mi pan wierzyć.

Wierzę, wierzę, pomyślał Mark, a głośno powiedział: — Czy mogę powiedzieć, co mnie jeszcze niepokoi?

— Słucham.

— Czy pan bierze pod uwagę możliwość spisku? Może ten zamach jest związany z morderstwem Johna Kennedy'ego i Roberta. Są organizacje, które udzie posądzają o udział w morderstwach braci Kennedych Mafia albo.

— Wiem, panie Andrews zastanawiałem się nad tym wielokrotnie Ale my wciąż nie znamy całej prawdy o zamachu w Dallas, mimo że minęło dwadzieścia kilka lat i że wydano na śledztwo ponad dziesięć milionów dolarów

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zgryz

Na polskiej ulicy rzadko zobaczyć można olśniewający uśmiech. W telewizji, w urzędach widzi się ludzi szczerbatych, którzy wcale się nie wstydzą katastrofalnego stanu swego uzębienia.

Polskie zęby są bardzo zaniedbane. Największym problemem jest próchnica atakująca prawie całe społeczeństwo. Tylko co dziesiąty sześćdziesiąt ma zdrowe zęby, a prawie każdy dwunastolatek może „poszczycić" się sześcioma dziurami lub plombami. Pięćnastolatkowi brakuje średnio 1.7 zęba, a 35-latkowi już dwunastu. Osoby powyżej 65 roku życia nie mają średnio 25 zębów.

Nic dziwnego, że tak się dzieje. Po wojnie nie wyprodukowaliśmy ani jednej szczoteczki do zębów, która by odpowiadała światowym normom. Duże, włosiane szczotki są źródłem grzybów i bakterii. Prawidłowa szczotka powinna być nylonowa i mieć wygięty trzonek. Powinno się ją zmieniać co 6—8 tygodni, najrzadziej czterv razy w roku.

Z pastą podobna sprawa. Jedyną, dobrą pastą profilaktyczną jest „Fluorodent". W 1983 r. przypadało jej 0,2 tubki na statystycznego Polaka. Przez długi czas nie było jednak żadnej pasty — ani dobrej, ani złej.

Dieta a w niej 40 kg cukru przypadającego na każdego Polaka rocznie, także sprzyja nauciu się zębów.

O prawidziwej profilaktyce możemy tylko marzyć. Skoro brakuje najprostszych rzeczy do utrzymania higieny jamy ustnej, cóż mówić o różnorodnych pastach, tabletkach, specjalnych urządzeniach do czyszczenia zębów? I cóż mówić o profilaktyce?

Inni, którzy wiele lat temu postawili na działanie profilaktyczne — wygrali. Badania epidemiologiczne prowadzone w czternastu krajach zachodnich w ciągu dwunastu lat — wykazały, że próchnica zmniejszyła się tam o połowę.

ANNA WINIARSKA

KRZYŻÓWKA NR 8

POZIOMO: 1) rower dwuosobowy, 5) spadek, dziedzictwo, 8) sympatia, skłonność, 9) majówka, 10) rodzaj ciasta biszkoptowego, 11) stan w USA, 12) potańcówka, 15) śnieżdź, 18) miasto koło Warszawy, 21) fragment tekstu, 24) uczestnik jesij, 26) kolejne miejsce w klasyfikacji, 27) podwyższenie dla mówcy, 28) przelanie praw jednej osoby na drugą, 29) wykastrowany ogier, 30) dział.

PIONOWO: 1) oczko w pierścionku, 2) panna, dziewczyna, 3) wiecznie zielone zarośla w wilgotniejszych siedliskach zach. części obszaru śródziemnomorskiego, 4) ptak morski, 5) dzieli budynek na kondygnacje, 6) sól kamienna, 7) wulkan w Japonii na wyspie Honsiu, 13) dokument prawny, 14) żart, kawał, 16) angielskie słowo jame, 17) antonim „tak", 18) przedmiot odlany, 19) lęk, strach, 20) bankructwo 21) owce na hali, 22) krajan, 23) materiał na pieluszki, 25) przyrząd lekkoatletyczny.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 4 marca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 6

POZIOMO: 1. **Poprad**, 5. **fabuła**, 8. **igloo**, 9. **trafwa**, 10. **rekrut**, 11. **nandu**, 12. **komoda**, 15. **Manila**, 18. **fiolka**, 21. **eliuda**, 24. **omili**, 28. **keczup**, 27. **onager**, 28. **lokal**, 29. **realia**, 30. **Aramis**.

PIONOWO: 1. **potok**, 2. **Rytro**, 3. **Diana**, 4. **plan**, 5. **forum**, 6. **bekon**, 7. **astma**, 13. **ogi**, 14. **dek**, 16. **alt**, 17. **łód**, 18. **fakir**, 19. **lizol**, 20. **ampla**, 21. **etola**, 22. **Itaka**, 23. **adres**, 25. **Nike**.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 6, drogą losowania nagrody otrzymują: **Bolesław Mroczowski** z Nowego Sącza oraz **Jan Noder** z Zakopanego.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: przed tobą przełomowy moment, albo zdecydujesz się otwarcie postawić sprawę, albo nie spodziewaj się efektów swoich zabiegów — liczą na ciebie, są ci życzliwi.

BYK: nie najlepszy nastrój, trochę kłopotów, ale wszystko szybko minie — wykorzystaj kłopoty aby poznać własne reakcje, aby zdać sobie sprawę, na czym ci naprawdę zależy.

BLIŹNIĘTA: miska intelektualnych zdolności utrudni ci pracę nie wyciągaj zbyt daleko idących wniosków, to tylko przejściowe kłopoty — nowe plany odłóż na później, skup się na tym, co musisz zrobić teraz.

RAK: twój przeciwnik umyśl szybko da sobie radę z problemami, które ktoś ci nadrzuci — nie oburzaj się, nie zaczynaj walki, gra nie jest warta świeczki.

LEW: ieśli odrzucisz pozy, do których się już przyzwyczaiłeś, możesz zdobyć zupełnie nowe doświadczenia — myśl o sobie, mniej o innych, daj im szansę, żeby się w stosunku do ciebie czymś wykazali.

PANNA: uważaj, twoje subtelne uczucia mogą być wystawione na ciężką próbę — skoncentruj się na pracy, wytrwałość w dążeniu do celu może być szybko wynagrodzona.

WAGA: huśtawka nastrojów dobre dni będą przeplatały się ze smutnymi — wielu kłopotów będziesz sam winny, przeanaliżuj sytuację, wyciągnij wnioski, w przyszłość unikniesz błędów.

SKORPION: budzisz u ludzi silne, często skrajne emocje — nie bądź jednak skutomy na sobie, miróbuj odsądzać potrzeby innych, zachować się zgodnie z ich życzeniami, tym możesz bardzo wiele zyskać.

STRZELEC: zbyt duża wagę przykładasz do minionych wydarzeń, do tego, co już minęło i teraz nie powinno wmawiać na twoje postępowanie — popatrz w przyszłość odrzuć uprzedzenia, zapomnij o doznanych krzywdach.

KOZIOROŻEC: będziesz miał okazje rozwinąć swoje zdolności twórcze, do próby przystępuj bez żadnych hamulców — brak konsekwencji w działaniu może spowodować stresy które nie pomogą ci szczerzenie działać.

WODNIK: nie bądź fatalista, nie przewiduj tylko niekorzystnych dla siebie wydarzeń — popatrz też na siebie — wielka życzliwościa, masz przecież wiele zalet.

RYBY: niebezpieczeństwo zwiazane jest z twoją chwiejnością nie potrafiąc szybko i zdecydowanie wyrobić sobie opinii o tym, co chcesz osiągnąć — uważaj, w ten sposób możesz wiele stracić.

(25)

JEFFREY ARCHER

CZY POWIEM PREZYDENTOWI?

Dyrektor otwiera teczkę, na której widnieje napis „ściśle tajne" i zagląda do środka. Co tam mogło być? Coś, czego Mark nie wiedział, a co może powinien był wiedzieć?

— Właściwie nie ma tu nic istotnego. Hans Pieter Gerbach Niemiec. Bonn informuje, że pięć lat temu był pionkiem w monachijskim gangu. Potem zniknął im z oczu. Prawdopodobnie przybywał przez pewien czas w Rodezji, gdzie miał kontakty z CIA. Ale ta instytucja nie kwapi się z pomocą dla nas. Nie spodziewam się od nich istotnych informacji przed czwartkiem. Czasami zastanawiam się, po czyjej oni są stronie. W 1980 roku Gerbach zjawił się w Nowym Jorku, ale tam jakoś niczym się nie wsławił. Są same plotki i przypadkowe informacje. Szkoda, że nie żyje.

Mark przypomniał sobie zwłoki zabitych ludzi w szatalu Wilsona i nie odczuwał żalu.

— Ale jest inny interesujący fakt. Otóż obydwie tylne opony samochodu Stamesa i Colverta były przedziurawione. Uszkodzenia te mogły pochodzić sprzed spadnięcia samochodu do rzeki. Ludzie z laboratorium sądzą, że są to dziury po kulach. Jeżeli tak jest naprawdę, to sprawcą strzałów musiał chyba być mistrz olimpijski.

Dyrektor włączył interkom.

— Pani McGregor, proszę do mnie poprosić dyrektora Rogersa.

— Tak jest, panie dyrektorze.

— Ludzie Rogersa znaleźli farmę, dla której pracował Casełkis. Może to nam coś da.

Zastępca dyrektora zastukał do drzwi, wszedł, usiadł na wskazanym mu fotelu i uśmiechnął się do Marka

— Opowiedz, co wiesz, Matt.

— Właściciel Złotej Kaczki nie był rozmowny. Bał się, że będzie miał przykrości za przekroczenie przepisów o zatrudnianiu cudzoziemców. Zaprzeczył mu, że zamknięmy lokal, jeżeli nie będzie gadać. W końcu przyznał się, że pracował u niego człowiek odpowiadający rysopisowi Casełkisa. Dwudziestego szóstego lutego posłał go do Georgetown Inn przy Wisconsin Avenue do obsługi małego bankietu. Urządzał go facet nazwiskiem Lorenzo Rossi. Zażądał kelnera, który nie zna angielskiego. Zapłacił gotówką. Sprawdziliśmy Rossiego przez wszystkie komputery, ale bez skutku. Jest to, oczywiście, fałszywe nazwisko. W Georgetown Inn potwierdzono te informacje. Właściciel oświadczył, że pan Rossi wynajął pokój dwudziestego szóstego lutego i zapłacił gotówką z góry i za pokój, i za obiad. Ale bez obsługi. Rossi miał metr osiemdziesiąt wzrostu, czerę ciemną, ciemne włosy, żadnych znaków szczególnych, słoneczne okulary. Wyglądał na Włocha. Nikt w hotelu nie ma pojęcia, kto tego dnia przyszedł do jego pokoju na ten obiad. Wszystko to razem wiele nam nie da.

— Zgadzam się — warknął dyrektor. — Na podstawie tego opisu moglibyśmy zgarnąć z ulicy każdego Włocha. Gdybyśmy mieli pięć lat, a nie pięć dni... Andrews, czy dowiedział się pan czegoś nowego w szpitalu?

— Tam jest piekło. Ludzie wchodzą i wychodzą przez cały dzień i większą część nocy. Lekarze i pielęgniarki pracują na trzy zmiany. Nie znają się nawet między sobą, a cóż dopiero mówić o wybryczach z gwałtu. Można by się tam kręcić przez cały dzień z siekierą na ramieniu i nikt nie zapytałby człowieka, kim jest i co tam robi.

— No tak — przerwał mu Tyson. — Więc jakie są rezultaty pańskiej pracy z ostatnich dwudziestu czterech godzin?

Mark otworzył służbowy notes oprawny w niebieski plastyk. Powiedział, że w grę wchodzi jeszcze sześćdziesięciu dwóch senatorów. Po

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)